

**Bô Yin Râ**

# **HORTUS CONCLUSUS**

Tytuł oryginału

**HORTUS CONCLUSUS**

Przekład

Franciszek Skąpski

Nowy Sącz 2018

***Księgi Bo Yin Ra,***  
*zarówno w oryginalnym języku niemieckim, jak i w przekładach*  
*na język polski, znajdują się w Polsce niemal we wszystkich głów-*  
*nych bibliotekach uniwersyteckich i wielkomiejskich.*

*Niniejsze wydanie dostępne jest w wersji elektronicznej na stronie:*  
***www.boyinra.org.pl***

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE  
przez księgarnię Kobera w Bernie  
(*www.koberverlag.ch - info@koberverlag.ch*), która wydaje księgi  
Bo Yin Ra w oryginalnym - niemieckim języku.

Czyniąc zadość wymaganiom prawa autorskiego  
zaznaczam, że w życiu doczesnym nazywam się  
Józef Antoni Schneiderfranken, natomiast w moim  
bycie wiekuistym byłem, jestem i pozostanę tym,  
który te księgi podpisuje

**BO YIN RA**

ROZMOWA U FURTY  
O PROSTOCIE RZECZY WIECZNYCH  
O ZMIANIE STANOWISKA I O „STOPNIACH”  
O SPRAWACH ŚWIADOMOŚCI I O POMOCY W  
CIERPIENIU  
O ŚWIADOMOŚCI TYCH, CO SIĘ ROZSTALI Z ZIEMIĄ  
O WYSOKIEJ STAWCE SZAFARZA POMOCY  
O KARYKATURZE WIEKUISTEGO „JA”  
JESZCZE RAZ O PRAWDZIE I RZECZYWISTOŚCI  
O DOCZESNEJ I WIEKUISTEJ PRZESTRZENI  
O AZJATYCKICH SKARBACH RELIGIJNYCH  
O MISTERIUM WSCHODU  
O RÓŻNYCH FORMACH RELIGII  
O ZGADZANIU SIĘ I O WIERZE  
O BŁĘDNYCH OBRAZACH BOGA  
O SENSIE WSZELKICH POUCZEŃ  
GDZIE JESTEM JEDYNIEM ODDAWCĄ  
KOMU NIE MAM NIC DO POWIEDZENIA  
O WIECZNYM ZBAWIENIU DUSZ  
O ZWŁOCE WYWOŁANEJ ŻĄDZĄ PYTAŃ  
O DOCZESNEJ I WIEKUISTEJ DUSZY  
CO POZOSTAJE PO ŚMIERCI  
O PEWNEJ NAZWIE I O WYRAZIE ZASTĘPCZYM  
JAKIE WNIOSKI NALEŻY WYCIĄGNAĆ SAMEMU  
O RAŻĄCYM NIEDOCENIANIU  
O PRZYKRYM POŁOŻENIU  
DUSZPASTERZY  
JAK RZECZY WIECZNE SĄ SAME W SOBIE  
NATURALNE  
ZAKOŃCZENIE I POŻEGNANIE  
OSTATECZNY WYKAZ CAŁOŚCI MOJEJ NAUKI

## ROZMOWA U FURTY

Dla człowieka t e j z i e m i , zdanego wyłącznie na dociekanie mózgowe oraz wnioski myślowe, prawie wszystko, co w nim jest „wieczne” - a więc nie m o g ą c e ulec tak czy inaczej zakończeniu czy rozkładowi - pozostaje naprawdę jakimś „Hortus conclusus”; - Z a m k n i ę t y m o g r o d e m ! Wprawdzie istnienie takiej dziedziny nieuchwytej dla zmysłów fizycznych oraz wszelkiego myślenia czasami p r z y p u s z c z a n e g o , czasami p r z e c z u w a n e g o , a w wielkich zbiorowiskach ludzkich w i e r z o n o w n i ą . Lecz osoby przypuszczające jej istnienie, przeczuwające ją oraz w nią wierzące, pozostają p o z a murami oddzielającymi ów zamknięty dla nich ogród uświadamiania sobie własnej nieśmiertelności: - ów „raj utracony” - od dziedzin ziemskich możliwości poznania. Poszczególni ludzie, nie zadawalający się tym wszystkim, co przypuszczają, co przeczuwają i w co wierzą, niestrudzenie krążą wokół tych murów nie do przebycia i wypatrują, czy by się jednak nie udało znaleźć jakiejś ukrytej szczeliny, którą by można rozszerzyć i przez nią precisnąć się do środka. Najszcześliwszy z owych Szukających

istotnie docierają ku własnemu zdumieniu do jednej i to z trudem dającej się odnaleźć furty, przez którą mogliby wejść do „Zamkniętego ogrodu”, gdyby umieli ją otworzyć. Zamiast jednak cierpliwie i ufnie czekać, czy też pewnego dnia nie otworzą im tej furty od wewnątrz, prawie wszyscy, co mieli szczęście ją wykryć, usiłują dobierać u przebiegłych ślusarzy najdziwniejsze wytrychy i trwonią swe życie na wciąż nowe i wciąż bezskuteczne próby wyłamania o d z e w n ą t r z zamka dającego się otworzyć jedynie o d w e w n ą t r z owego „Zamkniętego ogrodu”. Daremny trud i fatalne łudzenie siebie!

Jedynie ktoś świadomy rzeczy wiecznych i dzięki swej naturze duchowej z a d o m o w i o n y w tym ogrodzie, nieubłaganie zamkniętym przed wszelkim natręctwem ziemskim, może o d w e w n ą t r z otworzyć ową tajemniczą furkę, która jednakże nawet w ten sposób otwarta nie przepuści n i k o g o , kto nie o d r z u c i w s z e l k i e g o b a l a s t u s p e k u l a c j i m y ś l o w y c h oraz w s z e l k i e j używanej dotychczas o d z i e ż y , by wniknąć goły i nagi, tak jak wyszedł z łona matki.

Praca całego mojego życia polega na ciągłym i stałym otwieraniu od wewnątrz tej furty, by wszystkich, którzy nic innego nie zechcą brać ze sobą, prócz tego, co należy do ich w i e k u i s t e g o życia, prowadzić różnorodnymi wiodącymi od niej drogami ku zbudowanym przeze mnie świątyniom nauki oraz ustawionym przeze mnie kolumnom z wyrytymi na nich słowami wiecznotrwałej nauki. Wszelkie pouczenia, jakich udzieliłem moim bliźnim otoczone są murami tego „Hortus conclusus”, tak że z całą słuszością c a ł o ś ć nauki mojej pozostawić mogę w spadku pod tą nazwą, która obejmuje zarazem mnie samego, a wydaje mi się ze słusznych powodów właściwą jako nazwa symboliczna niniejszego d z i e ł a k o ń c o w e g o. Księga n i n i e j s z a udostępnia obecnie w i e l u o s o b o m odpowiedzi, jakie dałem w ciągu dziesiątków lat prywatnie p o s z c z e g ó l n y m j e d n o s t k o m , i powinna, tak samo jak i księga pt. „Listy do ciebie i do wielu innych”, otworzyć oczy ludziom oddającym się i ufającym moim naukom na to, że szereg ksiąg i pism, w których znajdują się rzeczy pochodzące z Wieczności, należy rozpatrywać jako c a ł o ś ć u g r u n t o w a n ą w W i e c z n o ś c i i dostępną tylko wówczas, gdy spełnione zostaną w a r u n k i

w y m a g a n e przez Wieczność. Dość często omawiałem te warunki i ponownie scharakteryzowałem je tu w poprzednich ustępach.

Miejsca wewnątrz zamkniętego na zawsze przed wszelką ciekawością ogrodu, ku którym obecnie usiłuję powieść powołanych do tego za pomocą księgi niniejszej, roztaczają ze swych świętych gajów rozmaite widoki; poszczególne części wzniesionych przeze mnie świątyń nauki widoczne są stamtąd w najczystszej perspektywie. Również liczne nie dostrzeżone dotychczas w ich przypadkowym ukryciu tablice i kolumny pismem pokryte nie ujdą już uważnemu oku.

Wiem doprawdy, jak obcą wydawać się musi znacznej większości moich bliźnich nauka podana w mych pismach. Doskonale rozumiem, że człowiek dzisiejszy ze swoim nabytym drogą wychowania zasobem pojęć, nie mający doświadczenia w rzeczach wiecznych, początkowo nie jest w stanie ogarnąć w należyтым sensie tego, co niestety muszę mu powiedzieć również o s a m y m s o b i e , nie chcąc by się znalazł wobec luk, których własnym umysłem wypełnić nie może. Niemniej znam doskonale rozmaite postacie psycholo-



giczne zamaskowanych podejrzeń, które nieodpowiedzialna porywczość trzyma w pogotowiu w odniesieniu do wszystkiego, co się jej wydaje niejasne. Najdogodniej w ten sposób ukryć własną niezdolność do wydania sądu. Wobec mnóstwa spekulatywnych rozważań dotyczących rzeczy wiekuistych, jest dla mnie również całkowicie zrozumiałe, jeśli ktoś nie może uwierzyć, że jego bliźni jest w stanie, nie ulegając żadnym złudzeniom, trzeźwo przeżywać Wieczność nie budzącą wątpliwości.

Prócz tego istnieje wiele prymitywnych wyobrażeń r e l i g i j n y c h utrudniających wszelkie należyte zrozumienie. Wyobrażenia te przyjęły nie tylko wysoce dojrzałe religie, lecz dziwną rzeczą kolejną potrafiły one przechodząc z dziedziny pojęć teologicznych zakorzenieć się, z uporem niemożliwych do wyplenienia chwastów, również i w mózgach, których posiadacze wyobrażają sobie, iż są wyżsi ponad wszelki dogmatyzm. Nie mniejsze są przeszkody myślowe, które, niby olbrzymie pnące czerpiące pokarm ze zgnilizny w tropikalnych lasach dziewiczych, uniemożliwiają w dziedzinie systemów f i l o z o f i c z n y c h wszelkie poznanie prawdziwych rzeczy wiecznych.

We wszystkich tych ogólnie wskazanych tu okolicznościach jakże ciężkim jest dla mnie zadaniem, jako człowieka pośród ludzi, wieścić, iż jestem s a m - w nielicznym gronie bliźnich przebywających w ścisłym ukryciu, a należących do p o z a e u r o p e j s k i c h kół kulturalnych - przedstawicielem rzeczy wiecznych wśród ludzkości tej ziemi, rzeczy uchwytnych jedynie w bezsłownym przeżyciu. - Trzeba się doprawdy nauczyć wyśmiewać k a ż d ą postać ukrytego lub jawnego dążenia ludzkiego do odgrywania pewnej roli, jeśli się ma zwątpić o możliwości spełnienia takiego zadania za ziemskiego ograniczonego w czasie bytowania! Jedynie bezgraniczna Miłość do wszystkiego, co jest w i e c z n i e warte Miłości, a co się widzi utajone w każdym z bliźnich, aczkolwiek większość sobie tego nie uświadamia, daje siłę stałego i ciągłego rozwierania siebie z Wiecznością chociaż wiadomo, że dla większości bliźnich pozostaje się „zamkniętym ogrodem”.

## O PROSTOCIE RZECZY WIECZNYCH

Podrażnione nerwy nie postrzegają łagodnego wiekuistego światła duchowego. Jedyne w osiągniętym już niezmaconym pogodnym spokoju duszy może się odczuwaniu ziemskiemu objawić złocisto - białe Światło boskości.

Na mocy wewnętrznego pełnomocnictwa duchowego wolno mi zaprawdę mówić o rodzaju życia i przeżyć w Duchu wiekuistym i to mówić tak, jak to jest możliwe jedynie dla człowieka znającego te rzeczy z własnego doświadczenia. Dlatego też wyznać muszę, że nawet w n a j w y ż s z y m życiu duchowym, które z n a m jako uchwytnie przeżycie, panuje taka właśnie trzeźwa i jasna prostota i naturalność, jaką zna każdy, kto choć jeden jedyny raz za swego życia ziemskiego uświadomił sobie Wieczność choćby w nieznacznym nawet stopniu.

To, co większość ludzi w y o b r a ż a sobie jako życie wiekuistego Ducha oraz ludzkie przeżywanie tego życia duchowego, jest do tego stopnia p o z i e m s k u zabarwione i tak

p r z e m y ś l n i e zagmatwane, że najniezawodniej - u n i e m o ż l i w i a wszelkie rzeczywiste przeżycia w Duchu wiekuistym. Kim jednak choć raz wstrząsnęła w jego głębiach niewysłowiona n a t u r a l n o ś ć oraz trzeźwa i jasna p r o s t o t a duchowego życia i przeżywania, ten zrozumie dlaczego ostrzegam przed wszelkimi fantastycznymi wyobrażeniami, z góry ustalającymi, jakby się rzeczy Ducha „powinny” ofiarować synowi ziemi.

Stworzyłem zaiste prawdziwy obraz wszystkiego tego, co się z wiekuistych substancjonalnych kształtów ducha daje przedstawić w słowach, i pomiąłem milczeniem tylko t e dziedziny struktury życia duchowego, które się wymykają wszelkim porównaniom, a więc i wszelkiemu ujęciu w mowie ziemskiej. Ale nawet najwznioślejsze tajemnice tych dziedzin chroni nie dająca się opisać ani wyobrazić po ziemsku p r o s t o t a : - stojąca ponad wszelkimi wątpliwościami „naturalność” możliwych tam do przeżycia wydarzeń. Nie ma tam nic niepokojącego czy wzburzającego, nic zdumiewającego, przerażającego lub wręcz budzącego grozę, lecz raczej świąty z u p e ł n e j j a s n o ś c i d u c h o w e j wykluczające wszelką niejasność, wątpliwość i niepewność. Tak oto

jest we w s z y s t k i c h dziedzinach w pełni świadomego, wewnętrznego, duchowo substancjonalnego życia „wiekuistego”, a więc również i w wiekuistej duszy człowieka ziemskiego, w której przeżywa siebie Jaśniejący w Praświele w odmierzonych mu i przeznaczonych dlań dniach ziemskich.

Wszelako Jaśniejący Praświatłem tylko dlatego jednoczy się w życiu ziemskim z wiekui-  
stą duszą człowieka, który mu się ofiarował, że jedynie dzięki takiemu zjednoczeniu można osiągnąć dopływ do wszystkich i n n y c h dusz wiekui-  
stych, przeżywających siebie i kształtujących w doczesności w ludziach ziem-  
skich, owej „siły z wysokości”: - zrodzonej z du-  
cha wiekuistej energii świetlanej - bez której dusze te nie mogą się obejść w swym dążeniu do przebudzenia w świadomości wiekuistej. To, czego jako Jaśniejący w Praświele n a u c z a m w słowach mowy ludzkiej, może się stać dla wielu pobudką ku stopniowemu przygotowaniu przebudzenia ich duszy wiekuistej dzięki ich własnemu wczuwaniu się i współodczuwaniu, lecz ze stanowiska substancjonalnego Ducha wiekuistego samo moje „b y t o w a n i e” d u c h o w e w życiu ziemskim jest daleko ważniejsze, niż wszelkie moje świadome

„d z i a ł a n i e”, przy czym zaznaczyć należy, że ujęta w słowa, jawnie udzielona nauka stanowi doprawdy jeno d r o b n ą częśćkę obowiązków nałożonych na mnie z Ducha wiekuistego.

Najbardziej jednak moje świadome działanie - tak w sprawach duszy, jak i przy słownym ujmowaniu nauki – napotyka trudność najgorszą ze wszystkich jako rozbieżność pomiędzy wciąż się potęgującą zawilnością zależnych od mózgu tworów wyobraźni, a nieuchwytną po ziemsku prostotą wiekuistego substancjonalnego życia duchowego. Tu trzeba przede wszystkim przez przepaść w dziedzinie m o w y przerzucić most dający się zbudować jedynie z materiałów pochodzących ze świata najbardziej sprzecznych pojęć i myśli mózgu ziemskiego. Ponieważ słowa mowy ludzkiej - obojętnie jakiej - nie potrafią wyrazić rzeczy n a j p r o s t s z y c h ani ich przedstawić, trzeba więc używać najbardziej złożonych wyobrażeń i obrazów pojęciowych, by drogą okrężną, poprzez mowę, udostępnić te odczucia ziemskiej zdolności odczuwania. Odczucia te nie byłyby dostępne dla przeżyć, gdyby ich nie można było wywołać w ten zawilony myślowo sposób. Jeśli jednak tak zbudowany most ma

rzeczywiście łączyć to, co się wydaje na wieki rozdzielone, tedy nie wolno popełnić takiego głupstwa, by chcieć rozkładać za pomocą filozoficznych kwasów materiał z dziedzin zrodzonej w mózgu gmatwaniny, mający jedynie umożliwić przejście przez przepaść. Most taki trzyma się tylko dopóty, dopóki się go nie poddaje rozkładowi przez myślowe dociekania. Służy on do przechodzenia, lecz nie po to, by go rozbierać pod nogami!

Mógłbym doprawdy bez końca rozwodzić się nad tym, co oznacza dla duszy człowieka - zdomowionego w swobodnej prostocie rzeczy wiekuistych, którego psychofizyczny organizm uczuciowy wyzwoilił się z normalnego odpowiadającego mu w ziemskości stanu skępowania - konieczność narażania się na tyśiączne „piekielne” wprost wibracje wstrząsające obszarem terażniejszej cywilizacji zachodniej duszącej się nieomal w swym coraz bardziej rosnącym skomplikowaniu. Lecz niemożność oddziaływania wiekuistego substancjonalnego życia duchowego, w jego nieprzeczuwanej prostocie, na dziedziny tej cywilizacji inaczej, niż przez ziemskie „wsplóżyćcie” jednego z Jaśniejących Praświatłem, nakłada na mnie - jako na zrodzonego do tego w cza-

sach dzisiejszych - k a t e g o r y c z n y o b o w i ą z e k w s p ó ł ż y c i a . Temu obowiązkowi nigdy przynigdy sprostać bym nie mógł, gdybym zechciał - pozostając jedynie w zjednoczeniu z moimi, na równi ze mną, w Duchu wiekustym zrodzonymi Braćmi duchowymi - pozostawać z dala lub wręcz na stałe usunąć się ze sfer zewnętrznego życia, w które wpleceni są tak moi bliźni europejscy, jak i na modłę europejską na całym świecie żyjący.

Muszę co prawda nawet w g r a n i c a c h tej skomplikowanej - zresztą bynajmniej nie samej przez się w czambuł „godnej potępienia” - cywilizacji zachodniej stwarzać sobie jednak w z g l ę d n e odosobnienie, by uzyskać możliwość czynienia pod względem duchowym zadość wszystkim obowiązkom w tym moim współżyciu dla dobra współczesnych ze mną, gdyż obowiązki te wymagają ode mnie dzień w dzień wielogodzinnej bezwzględnej samotności.



## O ZMIANIE STANOWISKA I O „STOPNIACH”

Nie istnieje w życiu duchowym taki stopień, na którym by należało się wyrzec ponownego przybrania postawy, w jakiej się człowiek niegdyś znajdował próbując wkroczyć na pierwszy, najniższy stopień. Do wszystkiego, co nas spotyka i porusza duszę trzeba zawsze tak prosto się odnosić, jak gdyby człowiek nie otrzymał jeszcze żadnych nauk i jak gdyby nie przeżył jeszcze najdrobniejszej nawet rzeczy w duchowych sprawach Wieczności.

Może się stać nawet rzeczą bardzo pożyteczną od czasu do czasu dokonać, bez żadnych nawet szczególnych powodów, tego rodzaju zmiany stanowiska. Jak malarze zwykli, doskonaląc swe dzieło, po każdym ruchu pędzla odstępować od sztalug, by rzuciwszy okiem na całość obrazu osądzić, co jeszcze należy koniecznie uzupełnić, tak też człowiek przygotowujący się na przyjęcie wiekuistego Światła duchowego powinien od czasu do czasu odstępować od siebie na pewien dystans, by sobie uświadomić, czego mu jeszcze brak do upragnionej zdolności wchłaniania Światła. Poza

tym, takie dobrowolne odstępowanie od samego siebie i od rzeczy już wywalczonych, w sposób nieprzeczuwany w z m a c n i a to, co się już osiągnęło.

Bardzo by się jednak mylił każdy, kto by sądził, że udzielam tu rad, których stosowanie ktoś z łatwością mógłby udzielać innym, sam będąc od nich dalekim... Nie mogę sobie raczej ani dnia wyobrazić, w którym by świadomość moja, opuszczając najwyższe, najwewnętrzniejsze stanowisko wiekuiste, nie przebiegała ponownie wszystkich stopni pośrednich aż do najniższej świadomości zwierzęcej tego przemijającego ciała ziemskiego, z którego tu w ziemskości korzystam. Powracając z takich głębi znów do swojego życia wiekuistego mam możliwość w y c z u ć , co należy zdziałać z Ducha wiekuistego. Gdybym chciał stale utrzymywać się jedynie na swych najwyższych szczytach, to nie b y ł b y m tym, kim od Wieczności j e s t e m w wiekuistej „chwili”, z której tylko dlatego mogłem się dostać w te czasy, żem się odważył odszukać to, co „zna” jedynie człowiek świadomie przeżywający w sobie również najgłębsze głębie. A więc jestem „ja”! Jaśniejący w Praświetle - i również „ja”: ten spośród tych, którzy przez swą winę upadli w doczesności, co

w duchu wiekuistym ponownie zdobył świadomość, a wreszcie ponadto - według pozorów ziemskich - „ja” śmiertelny człowiek ziemski w zwierzęciu ludzkim. - Stopni prowadzących w dół od mego najwyższego stanowiska do najniższego jest naturalnie znacznie więcej, niż pozwala się tego domyślić niniejszy krótki szkic. Nie należy jednak zagłębiać się w szczegóły, gdyż trudno osiągnąć tu zrozumienie. Jedynie Jaśniejący Praświatłem zdolny do przebiegania tam i z powrotem szczebli tej drabiny - c z ł o w i e k o w i z i e m s k i e m u czynić nie wolno - zna zróżnicowanie tych stopni. Każdej innej świadomości na nic by się zdało nawet o tym wiedzieć.

Mówię o wszystkich tych sprawach, by zniszczyć w zarodku niedorzeczną myśl - jako by było „poniżej godności” pozwalać sobie na uczucia przypominające niepokój, jaki towarzyszy pierwszym krokom - tak, by ta myśl już nigdy więcej powstać nie mogła. Jeśli dla mnie jest koniecznością codzienne porzucanie najwyższego stanowiska mej wiekuistej świadomości duchowej, by współodczuwając przeżywać stany duszy mieszkańców najgłębszych ziemskich otchłani piekielnych - to również żaden Szukający nie powinien się niepokoić tym,

że od czasu do czasu postrzega siebie znów na swym najniższym stopniu.

Błogosławieństwo z wiekuistego Światła towarzyszyłoby mu wówczas - wzbogaconemu bardzo znacznym poznaniem - na powrotnej drodze do osiągniętego w swym czasie najwyższego szczytu świadomości, gdyby czasami musiał się widzieć o całe otchłanie n i ż e j poznania odczutego na początkowych stopniach swej drogi. Ta droga stopni nie ma żadnych „rang”, których by kogoś można było pozbawić, lecz jedynie stopnie p o z n a w a n i a i o ś w i e c e n i a. Pozostaje całkowicie w mocy samego Szukającego, czy i kiedy zechce powrócić przy okazji do któregoś z poprzednich stopni poznania, by na nim, bądź też dopiero po powrotnym wzniesieniu się przeżywać we wspomnieniach to, co już w sumie sobie zdobył. Cała ta droga stopni jest drogą „poznawania”. Dlatego też każdy osiągnięty stopień pozostaje w s t a ł y m p o s i a d a n i u nie tylko przez cały czas, lecz i po wieki wieczne, przy czym nawet i wówczas pozostałby utrzymany, gdyby przez ziemską winę musiał pozostawać niedostępny dla świadomości w ciągu niezmiernych okresów czasu. Na szczęście tylko nader nieliczne

jednostki skłonne są do tego godnego pożądania losu.

# O SPRAWACH ŚWIADOMOŚCI I O POMOCY W CIERPIENIU

Nigdy, rzecz prosta, nie jest łatwo dobrowolnie rozstawać się z treścią świadomości nie dającej się po ziemsku opisać - gdyż wszystkie tego rodzaju wrażenia, jak „absolutna harmonia”, „najczystsza jasność”, „najwyższa szczęśliwość” nawet w przybliżeniu nie dają jej obrazu - by poprzez sfery coraz mniejszym przepojone światłem zstępować w dół i wreszcie znów ujrzeć tępotę zwykłej ludzko - zwierzęcej natury. W tym wszystkim jednak dla człowieka związanego jeszcze z ziemią, który naturalnie potrafi jeszcze mierzyć miarą ziemską, zawarte jest takie bogactwo przeżyć, że uważam za „łaskę” konieczność codziennego ponownego przemierzania tej drogi.

W tej codziennej wędrówce w ciemności i z powrotem do Światła muszę oczywiście współprzeżywać też duszą cały ogrom c i e r p i e n i ą , w jaki obfitują wszystkie te w różnym stopniu przyćmione sfery. Byłoby to nie do zniesienia, gdybym nie był w duszy do tego przygotowany i wyćwiczony - gdybym w każdym cierpieniu nie widział jednocześnie udziału

łu „kłamstwa” oraz nie wiedział o nieuniknionym w przyszłości „p o z b a w i e n i u w a r t o ś c i” cierpienia. Muszę jednak przyznać, że doprawdy całe to aż nadto dobrze mi znane, przy czym nadmiernie przeceniane cierpienie d a j e s i ę świadomie w s p ó ł p r z e ż y w a ć w całej swej okropności jedynie nakładem w s z y s t k i c h sił duszy. Jego oddźwięki nieraz całymi dniami dają się boleśnie odczuwać w świadomości z i e m s k i e j , chociaż w wiekuistej duchowości mojej znikają „w okamgnieniu”. Cóż jednak znaczy całe moje dobrowolne współodczuwanie - jako własnego cierpienia duszy - w porównaniu z ogromem cierpienia, które we wszystkich sferach świadomości bez przerwy n i e d o b r o w o l n i e de facto trzeba przecierpieć! - Byłaby to doprawdy wręcz piekielna obojętność wobec przymusowych cierpień innej indywidualnej duszy, gdyby ktoś w i e d z ą c , że współprzeżycie jest k o n i e c z n e do ukojenia cierpienia, chciał uchylić się od tego współprzeżywania; a nie szczydzenie siebie nie jest doprawdy żadną „zasługą” w tym wypadku. Ani jedna sfera świadomości nie otwiera się „od zewnątrz”! Trzeba samemu chcieć przejściowo na swój sposób stać się w niej świadomym, jeśli w

granicach jej panowania pragnie się nieść pomoc.

Po wszystkim, com już na innym miejscu wyjaśnił, nie potrzebuję chyba dodawać, że to dobrowolne codzienne współprzeżywanie najrozmaitszych dziedzin świadomości, nie należących do zwykłych własnych stanów świadomości, nie oznacza „zmiany miejsca” oraz że wszelkie współprzeżywanie cierpienia czynnego w każdej dziedzinie świadomości stanowi o g ó l n e odczucie „wibracji” cierpień czynnych w tej dziedzinie bez o d s ł a n i a n i a o s o b i s t y c h l o s ó w ludzi, których cierpienia się odczuwało. Pomoc polega na w y z w a l a n i u pożądanym za każdym razem sił duchowych, które wówczas bez żadnego współdziałania ze strony odczuwających cierpienie poczynają działać w obrębie odpowiedniej dziedziny świadomości, gdzie tego zachodzi potrzeba: - w każdym poszczególnym wypadku jako użyczenie sił do dalszego z n o s z e n i a cierpienia, jako u k o j e n i e cierpienia lub w jakiejś innej potrzebnej postaci.

Takie współprzeżywanie oraz niesienie skutecznej pomocy możliwe jest niewątpliwie tylko dzięki niesłychanemu zużyciu ziemskiej



energii życiowej. Częstokroć konieczne bywa zużycie w przeciągu kilku g o d z i n większej ilości energii życiowej, niżby jej mogli zużyć ludzie zajęci w życiu zewnętrznym najintensywniejszą pracą fizyczną lub umysłową w ciągu wielu m i e s i ę c y . Człowiek ziemski oczywiście traci bezpowrotnie energię wyładowaną przy wiekuistym działaniu duchowym. Najintensywniejszą działalność z e w n ę t r z n ą w życiu ziemskim w porównaniu z s u b s t a n c j o n a l n y m działaniem d u c h o w y m odczuwa się jako odpoczynek, lecz nie sposób oddawać się jednocześnie jednemu i drugiemu, a w życiu ziemskim odczuwa się zawsze niepowetowany brak tego, co się zużyło w czysto d u c h o w y m działaniu. Natomiast siły płynące z W i e c z n o ś c i i dające się przetwarzają na siły ziemskie nie tworzą tu przyrostu energii ziemskiej, lecz - jedynie możliwość, w inny sposób niemożliwego, w i ę k s z e g o z u ż y c i a istniejącej w ziemskości energii d l a c e l ó w w i e c z n y c h . - Wieczność nie może bynajmniej obywać się bez człowieka ziemskiego! Jedynie to, co Jaśniejący Praświatłem zdoła z a c h o w a ć podczas swego życia dla swego działania w sferach wiecznych, może on zastosować tam, gdzie chce pomagać duchowo lub gdzie pragnie uchronić od dającego się

uniknąć cierpienia, bez względu na to, jakimi dolegliwościami jego samego może obdarzyć życie ziemskie, które wszak zgodnie z całą swą naturą jest wyłącznie **ż y c i e m d l a i n-  
n y c h** bez pytania i wyboru.

## O ŚWIADOMOŚCI TYCH, CO SIĘ ROZSTALI Z ZIEMIĄ

Stale powtarzające się badanie długiego szeregu różnych stanów świadomości, należących do moich dobrowolnie przyjętych codziennych obowiązków duchowych, ogarnia również dziedzinę świadomości tych, co się rozstali z ziemią. Ale i tu nie ma wyjątków, jeśli idzie o możliwość odszukania określonych poszczególnych losów.

Przeciwnie, niedawno dopiero minęły czasy, kiedy mogłem czasami w inny, bardzo trudny do zniesienia sposób, w pewnych rzadko spotykanych, lecz bynajmniej nie ode mnie tylko zależnych, warunkach nawiązywać krótki kontakt również ze wskazanymi indywidualnie duszami osób, które się z ziemią rozstały, w obrębie ich świadomości. Był to wręcz niepożądany i oczywiście nie rozmyślny psychofizyczny skutek pewnych konieczności wynikających z moich poprzednich wieloletnich duchowych i cielesnych ćwiczeń, a bardzo przez to cierpiałem - nawet cieleśnie! - gdyż ten stan rzeczy, by mu sprostać, wymagał niesłychanego nakładu sił.

Oczywiście mogłem w poszczególnych wypadkach nieść istotną pociechę ludziom, którzy stracili umiłowane osoby; jednak pośrednictwo między ludźmi żyjącymi w widzialności na ziemi z osobami, które tę widzialność porzuciły nie jest przewidziane ani we w s z e c h ś w i e c i e f i z y c z n y m ani w wiekuistym d u c h o w y m , a już bynajmniej nie mogłoby być m o i m właśnie zadaniem. Byłem więc bardzo zadowolony nie potrzebując pewnego dnia stawiać już więcej żadnego oporu i coraz wyraźniej postrzegając zanik tego niepożądanego stanu mimowolnej wrażliwości. Ale jeszcze bardziej się ucieszyłem, gdy mi się udało ostatecznie z tym skończyć, a rzecz prosta zgoła tego nie żałuję.

Jeśli idzie o możliwość nawiązania przez Jaśniejącego Praświatłem stosunków z duszami ludzi wyzwolonych z więzów ziemskich nawet wśród ludzi bardzo zresztą rozumnych i nie głuchych na pouczenie panują niestety w tej mierze nader fantastyczne wyobrażenia, „Słusznie” przy tym domniemywa się jedynie to, że mamy możliwość o d c z u w a n i a w sferach świadomości „zmarłych” na ziemi. Co zaś to w rzeczywistości oznacza, nikt sobie zgoła nie uświadamia - gdyż oznacza to nic innego,

jak mieć możliwość odczuwania siebie samego w sferze świadomości zmarłych, jako rzeczywiście „zmarłego” na ziemi.

Zamiast tego nawet ludzie rozważni przyjmują nieopatrznie, że może być dla kogoś po prostu drobnostką, „wywołać” spośród niezliczonych milionów dusz pogrążonych do głębi w uszczęśliwiającym skupieniu w ich duchowym świetle i odczuwających wszelkie „wywoływanie”, jako najprzykrzejsze zakłócanie ich spokoju, pewną ściśle wskazaną duszę i otrzymać od niej coś w rodzaju zaświatowego „wywiadu”.

Że ludzie, którzy przeboleli trudną do zniesienia stratę wywołaną przez rozstanie się z tym światem zmysłów fizycznych osoby z ich sercem nierozłącznie związanej, mogą się stać zdolni do wszelkich naiwności, wskazują we wstrząsający i zastraszający sposób nieprzebrane rzesze zwolenników mediumizmu, niezależnie od tego, czy się zwa jak dawniej „spirytystami”, czy też zmienili tę nazwę, mającą nieco złą sławę, na jakąś nową również w błąd wprowadzającą. N i e chciałbym doprawdy wśród czytelników pism zawierających moją naukę, jako wśród ludzi uważających się za

moich uczniów, spotykać się z tego rodzaju nieświadomością w odniesieniu do spraw zaświatowych, ale nawet w tych kołach doprawdy dostatecznie pouczonych spotyka się jeszcze jednostki, dla których „K s i ę g a Z a ś w i a t a” zdaje się nie istnieć wcale, podobnie jak wszystkie inne, com na ten sam temat powiedziało w tak wielu miejscach.

Jedyni zmarli, z którymi by można było się w ten sposób „spotkać”, jak to wyżej opisano naiwność sobie wyobraża, byłyby - „biedne” zaiste - dusze, które jeszcze wiodą żywot w swych przez siebie stworzonych „królestwach nadbrzeżnych”. Ale są one do tego stopnia pod urokiem swych tworów, że nie c h c ą przeżywać n i c innego i dlatego n i c innego przeżywać n i e mogą, prócz tego, co sobie stworzyły przez własną wiarę jako jedyne, co się im przeżywać udaje i co rzutowały „na zewnątrz”. Niemożliwością jest dla nas dać się im poznać dopóki nie zużyją przyniesionej ze sobą z ziemi siły wiary, a to trwać może b a r d z o długo. Dusze ludzkie, które żyły na lat tysiące przed naszą erą w jakimś ciele ziemskim, dziś jeszcze są uwięzione w swych „królestwach nadbrzeżnych”! A nie dokonuje się tam również żadne „masowe przebudzenie”; zanik owego wspólnie

zbudowanego tworu przez źle pokierowaną siłę wiary - nawet w wypadkach najbardziej pomyslnych - następuje zawsze tylko sporadycznie skutek budzenia się j e d n o s t e k i z n o w u j e d n o s t e k . Ale dość już mówiłem o tych sprawach tak że nie mogę dać żadnych dalszych wyjaśnień.

Jak można nawiązać rzeczywisty kontakt z tymi, którzy usunięci zostali z ziemskości z pola fizycznego postrzegania, zaiste również wyraźnie pouczałem, tak że musiałbym tylko odsyłać do rzeczy już napisanych, My zaś, Jaśniejący Praświatłem, możemy pomagać zmarłym, będącym w z a s i ę g u naszego działania, p o u c z a j ą c i o ś w i e c a j ą c ich wyłącznie w sposób b e z o s o b o w y .

## O WYSOKIEJ STAWCE SZAFARZA POMOCY

Przy zstępowaniu do niższych sfer świadomości n i e sprawiają Jaśniejącemu Praświatłem kłopotu „niebezpieczeństwa” r z e c z o w e istniejące w s t r u k t u r z e tych dziedzin. Człowiek świadomy w Duchu potrafi się obronić od t y c h niebezpieczeństw, gdziekolwiek by go spotkały. Co natomiast wciąż zgrozą go przejmuje przy zstępowaniu do niższych stanów świadomości wymagających odeń chwilowego wyrzeczenia się odpowiedniego dłań stopnia świadomości - to niewzruszona wiedza o tym, że chwilowo wyzbywa się swej p o t ę g i d u c h o w e j i w tym czasie pozostaje bez obrony przeciwko możliwym „napaściom” niszczycielskich sił istniejących w niewidzialnej części świata fizycznego - przy tym wie również o tym, że subiektywne impulsy niszczycielskie bezustannie czyhają na sprzyjającą chwilę, aby dokonać takiej napaści na każdego z Jaśniejących Praświatłem osiągalnego dla nich w dostępnych im sferach ziemskich, Człowiek na najniższym nawet, ale w ł a ś c i w y m d l a n i e g o w danej chwili stopniu świadomości jest z a b e z p i e c z o-



n y od wszelkich napastniczych z zakusów zgubnych impulsów z niewidzialnego świata fizycznego, dopóki potrafi chronić własne uczucia i wolę od wpływów takich tendencji niszczycielskich. Natomiast Jaśniejący Praświatłem, świadomą wolą pragnący się udać do nieodpowiedniej dlań sfery świadomości, może to uczynić i w y z w o l i ć się chwilowo z właściwej mu świadomości duchowej zrzekając się na określony przeciąg czasu swej własnej postaci duchowej i odczuwając niższą postać jako „siebie samego”, przy czym siłą rzeczy sam się w y z b y w a obrony, o czym te stwory niewidzialne i ich widzialni pomocnicy doskonale wiedzą, im bowiem ziemską działalność każdego Jaśniejącego Praświatłem przynosi dotkliwy uszczerbek w ich własnym ograniczonym w czasie istnieniu.

A więc każde tego rodzaju zstępowanie jest - na pozór - śmiałą do szaleństwa niedorzecznością. Jeżeliby nawet - ze stanowiska ziemskiego - porównać czyn jego ze zwykłymi codziennymi niebezpieczeństwami, na jakie ludzie tysiąckrotnie się narażają i na które dzień w dzień muszą się narazić niezliczone jednostki na całym świecie już nawet na drogach do miejsca swych zajęć - pomijając

wszystkich tych, których zawód sam przez się pełen jest niebezpieczeństw, a ich pokonanie wymaga nieustraszonego spokoju - to i wówczas należy wyróżnić niesłychaną w y s o k o ś ć stawki, gdyż niebezpieczeństwa życia codziennego w jakimś wielkim mieście lub w pełnym niebezpieczeństw zawodzie mogą wprawdzie zagrażać ż y c i u c i a ł a z i e m s k i e g o - nigdy jednak osiągniętej przez syna ziemi ś w i a d o m o ś c i duchowej własnego p i e r w i a s t k a w i e k u i s t e g o . - Natomiast Jaśniejący Praświatłem musi się tu obawiać ni mniej ni więcej tylko u t r a t y ś w i a d o m o ś c i swego świadomego w duchu c z ł o w i e k a z i e m s k i e g o , a nikt z pewnością tego z góry nie wie, czy mu się uda do końca życia ziemskiego zachować z i e m s k ą l u d z k ą świadomość samego siebie, czy też pewnego dnia jego ziemskość z g i n i e dla jego pierwiastka wiekuistego: - a więc na ziemi pozostanie z niego jedynie człowiek obłąkany lub dziecinnie głupkowata karykatura. O t o i s t o t n e niebezpieczeństwo, które groziło aż do chwili rozstania się z ziemią każdemu, kto wnosił w to życie światło wiekuiste! Cóż znaczy wobec tego wszelkie możliwe c i e r p i e n i e fizyczne lub cierpienie duszy! - To „nic” w porównaniu z tym, co tu stale za-

graża aż do ostatniego tchnienia. Tak ze stanowiska Ducha wiekuistego, jak i ze stanowiska człowieka ziemskiego łaknącego swych ograniczonych w czasie przyjemności, nie ma zaiste żadnego powodu do narażania się na tego rodzaju niebezpieczeństwa, jeśli to nie jest w a r u n k i e m n i e o d z o w n y m niesienia niezbędnej pomocy duchowej umożliwiającej wiekuistej Miłości ponowne d o t a r c i e do świadomości, która się stała dla niej n i e d o s t ę p n a .

Nie mam chyba potrzeby jeszcze dodawać, że takie niebezpieczeństwo n i g d y nie może zagrażać i n n y m ludziom ziemskim bez względu na to, jaki poziom poznania świadomie osiągnąć zdołają, ponieważ nie m o g l i b y , gdyby nawet chcieli, wyzwolić się z osiągniętej przez nich sfery świadomości, by żyć w stanie czuwania w dalekich od Ducha stanach świadomości.

M a r z e n i a s e n n e mogą się oczywiście przeplatać z przedziwem któregoś z niezliczonych „królestw nadbrzeżnych”, których wpływów nieustannie doznają również w stanie czuwania ludzkie popędy i uczucia, jeśli jednostka sama sobie nie wytyczy stanowczych

i niezmiennych linii postępowania w stosunku do tego, jakie wpływy z niewidzialności skłonna jest przyjmować, a jakie odrzucać. Ale choćby to, o czym się śni było tak żywe, jak pełne wrażeń przeżycia dzienne, to jednak był to tylko sen, gdyż - na szczęście - jedynie Jaśniejący Praświatłem mogą w pełni świadomości, postrzegać owe nagromadzone świadomości, które nazwałem „królestwami nadbrzeżnymi” zaświata. Z tego podziału jasno wypływa, co należy sądzić o tych wszystkich rzeczywistych lub rzekomych „jasnowidzach” i innych podobnych ludziach, którzy zwykli przechwalać się „przeżyciami na płaszczyznach duchowych” nie przeczuwając, że nigdy nie są dla nich dostępne owe wyżej wspomniane „królestwa nadbrzeżne”, nie mogą ich przżyć w stanie czuwania, choćby im nawet stany transu lub snów pozwalały na przygodne półświadome w nich przebywanie.

Poza tym chcę jeszcze rzucić światło na pewien błąd, który stał się bez mała „powszechnym”, tak że nie dziwię się postrzegając go we wszelkich ludzkich mniemaniach. Chodzi mi tu o błędny pogląd, jakoby we wszystkich stanach „zaświatowych” w szelkie odczuwanie, poznawanie i przeżywanie miało

dla wszystkich być wspólne na tym samym stopniu świadomości, tak że odpada wszelkie indywidualne zróżnicowanie. Ale jest to tylko jeden z licznych „wymysłów”, za pomocą których człowiek ziemski usiłuje uzmysłwić sobie życie „zaświatowe”. Rzeczywistość wygląda inaczej i zna na k a ż d y m szczeblu „zaświatowej” świadomości niezliczone wyraźne r ó ż n i c e posiadania. Nie istnieje natomiast w „zaświatowych” przeżyciach możliwość, tak zakorzeniona tu w ludzko-zwierzęcej naturze na ziemi, u d a w a n i e wobec innych i nikt nie może zdobyć sobie „znaczenia” nie odpowiadającego istotnej jego wartości.

Muszę również ostrzec, że nie należy zbyt wiele „r o z m y ś l a ć” o pozaziemskim życiu. To co człowiek o nim dzięki mnie wie, wystarcza najzupełniej do ułożenia tego życia ziemskiego tak, żeby musiało swe zaiste znaczne siły rezonansowe stawić do dyspozycji Szukającego, celem umożliwienia mu już tu i teraz poznania z całą pewnością charakteru życia „zaświatowego”.

# O KARYKATURZE WIEKUISTEGO „JA”

Jeśli zarówno średniowiecznej, jak i w starszej znacznie od niej mistyce wschodniej wymagano odwracania się od „ja”, a nawet wewnętrznego g a s z e n i a swego „ja”, to wolno mi oczywiście powiedzieć, że chyba nie było na świecie „mistyka”, który by m ó g ł z taką pewnością o sobie wiedzieć, że to przemijające „ja” wypaliło się w nim aż do ostatniej iskielki, jak to - ze stanowiska mojej świadomej duchowości wiekuistej - niezbitnie wiem. Jeśli więc w naukach swoich mówię jednak, że mędrzec jest w swojej najgłębszej istocie tym „ja” oraz że wszystko w nim p o d p o r z ą d k o w u j e s i ę temu „ja”, to jasno z tego wynika, że przez to samo słowo c o ś i n n e g o rozumiem niż wyżej wspomniani „mistycy”. Mówię raczej: o p r z e c i w i e ń s t w i e , którego zniekształconą u ł u d ę , pochodzenia zwierzęcego, mają jedynie na myśli owi mistrzowie mistyki. Nie ostrzegam zaiste przed pogardzaniem t ą m a s k ą , którą nazywamy „ja”! Niestety cieszy się ona na całym świecie i u wszystkich narodów takim poważaniem, że prawie nikt, kto siebie z nią utożsamia, nie

w i d z i , jak dalece przez to z n i e k s z t a ł c a s w ą r z e c z y w i s t ą jaźń. Nic dziwnego, że jest tak mało ludzi skłonnych p o r z u c i ć tą złudną marę: a jednak jest to nieodzowny warunek osiągnięcia świadomości w duchowym p r a k s z t a ł c i e „ja”! Ludzie zbyt się lubują w stworzonej przez siebie złudnej marze ich wiekuistego „ja”, zbyt są przejęci jej rzeczywistym znaczeniem ziemskim lub rzekomą przypisywaną temu oszukańczemu „ja” wartością, aby d a ć s i ę namówić do porzucenia tej znanej, pozornie tak pewnej rzeczy, gwoli czegoś tak niepewnego, jak własny wiekuisty p r a k s z t a ł t „ja”. -

Nikt już bodaj nie wie, że to, co łączy z pojęciem i słówkiem „ja”, jest jedynie ziemskim p r z y b r a n i e m , które tylko dlatego m ó g ł człowiek przybrać, że ożywiający go duchowy prakształt „ja” służy nieświadomie owemu przybranemu za w z ó r . Temu wzorowi człowiek usiłuje przeciwstawić w sobie najbardziej odpowiadający jego ziemskiemu upodobaniu obraz samego siebie, i tak oto sugeruje sobie swoje złudne pojęcie „ja”.-

Dziecko zdolne już do czynienia pierwszych spostrzeżeń w otaczającym je świecie nic

jeszcze nie wie, co to znaczy, gdy ktoś z jego otoczenia mówi „ja”. Dziecko s a m o d l a s i e b i e jest jeszcze otoczeniem, w którym widocznie, jak to mu wskazują jego drobne doświadczenia codzienne, wszystkie rzeczy kojarzą mu się w pewną grupę dźwięków. A więc słyszy ono również określoną grupę dźwięków łączoną z jego postacią i uczy się utożsamiać ze sobą swoje „imię”, co się również udaje młode-  
mu zwierzęciu żyjącemu w środowisku ludzkim. Jeśli zaś dziecko pragnie - ma wszak możliwość używania zróżnicowanej mowy, co daje mu przewagę nad wszystkimi zwierzętami - nazwać samo siebie, to powtarzając wciąż słyszane „i m i ę” nazywa tak c z ą s t k ę s w e g o o t o c z e n i a , jaką pozostaje dla samego siebie. Dopiero znacznie później uczy się ono mechanicznie powtarzając: - mówić „ja” i stopniowo uprzytomniać sobie, że jest to widocznie wspólne dla w s z y s t k i c h „imię”, gdy mówią o sobie. Jeśli odtąd dziecko mówi o sobie „ja”, to zakres i głębia treści jego świadomości w żadnym razie w skutek tego nie ulega zmianie, choćby osobom dorosłym używanie tak ważnego dla nich określenia wydawało się znacznym postępem wykazanim ze strony swego maleństwa.



Dorastającemu a następnie dojrzałemu człowiekowi całe jego doświadczenie życiowe wydaje się jakimś obrazem, składającym się niby mozaika z wielu poszczególnych kamyków, które początkowo były „otoczeniem”, aż wreszcie udało się je włączyć do wytworzonego już w dzieciństwie pojęcia „ja”. Jeśli do tych wielu poszczególnych kamyków należy również wiara w dalsze istnienie świadomości po śmierci, tedy świadomości zawartej w „ja” wydaje się zupełnie jasne, że wszystkie przeżyte przez nią treści powinny by rościć sobie prawo do „wiecznego” trwania.

Gdy jednak z czasem dotrze do świadomości człowieka bezdenna n a i w n o ś ć takiego przypuszczenia, wówczas następuje tak potężny wstrząs, że rozwiewa się w sposób gwałtowny lub elegijny cała reszta świadomości dotyczącej nie tylko poprzedniej wiary, lecz wręcz możliwości znalezienia dla niej mniej najeżonego niebezpieczeństwami uzasadnienia. Ponowne badanie możliwej wiecznej trwałości poszczególnych kamieni tej mozaiki i bezwzględne usuwanie z treści świadomości znajdującej się pod naciskiem „ja” kamieni z całą pewnością przemijających wydaje się żądaniem nie tylko niewykonalnym, lecz wręcz nie posia-

dającym żadnych widoków powodzenia. Wszak zatracono wszelkie probierze, według których można by było określić, co pochodzi z Wieczności, a co zostaje po ziemsku przemijające, tak że teraz wydaje się człowiekowi, że tylko wówczas kroczy po pewnej drodze, gdy w s z y s t k o bez różnicy zalicza do rzeczy nietrwałych pochodzenia ziemskiego.

Zarówno wierzący, jak i niewierzący stroją sobie niewczesne żarty z wiekuistego „ja”, któremu jedynie zawdzięczają, że nie są tylko zwierzętami, lecz i „ludźmi”: - gdyż człowiek pochodzi n i e z z i e m i, l e c z z s e r c a W i e c z n o ś c i - z najgłębszej sfery boskości, która w swym najwyższym obrazie własnym jest „człowiekiem” samym w sobie! Aby jednak w człowieku ziemskim ciało i krew przeniknięte zostały przez w i e k u i s t e „ja” R z e c z y w i s t o ś c i zamiast jego karykatury, wieczność n i e żąda zniknięcia ze świadomości wszystkiego, co nie jest „wiecznego” pochodzenia. Natomiast bezwzględnie należy w świadomości o d r ó ż n i ć co jest w i e k u i s t e j, a co d o c z e s n e j treści. Potrzeba przez długi czas nieustannej pieczołowitości, by jutro nie wkorzeniło się ponownie, niespodziewanie i mimowolnie w n i e d o z w o l o-

n y c h dlań g ł ę b i a c h świadomości: - w „ja” - to, co wczoraj wydawało się wyplenione. Tak samo jest gdy się chce zarośnięte chwastami pole przetworzyć w urządzonego ogród pełen najszlachetniejszych roślin. Najpierw trzeba wciąż przeorywać glebę i bezwzględnie oczyszczać motyką, aż się stanie zupełnie w o l n a od wszystkiego, co przedtem wysysało jej soki. Następnie zaś, gdy się zasadzi nowe rośliny, długo jeszcze nie należy oszczędzać gorliwej czujności, aby nie dopuścić do ponownego wzrostu tego, co zostało wykarczowane, co jednak ptactwo i wiatr niepotrzebnie rozsiewają wciąż na nowo.

Wszystko to n i e j e s t dziełem m y ś l i , lecz p r a c ą u c z u ć wykonywaną ostrym lemieszem i mocnym rydłem z niezniszczalnej tajemniczej stali, którą możesz zahartować jedynie w żarze najgłębszych u c z u ć duszy. . . Niestety zamiast tego zawsze początkowo dopuszcza się do dalszego rozrastania w sobie m y ś l o w e j p o z o r n e j w i e d z y , z którą było się dawniej w zażyłości, i w tym należy upatrywać przyczynę, iż tak wiele osób od czasu do czasu odczuwa w sobie popęd do stworzenia w myślach tymczasowego s u r o g a t u wiekuistej Rzeczywistości osią-

galnej jedynie w p r z e ż y c i u . Surogat ów  
przeszkadza im w konkretnym odczuwaniu  
R z e c z y w i s t o ś c i , do której przecież do-  
trzeć pragną. -

## JESZCZE RAZ O PRAWDZIE I RZECZYWISTOŚCI

„Prawda” i substancjonalna „Rzeczywistość” duchowa, to nie jedno i to samo, chociaż wszystko, co prawdziwe, opiera się na Rzeczywistości! Prawda jest zawsze obrazem Rzeczywistości, jeśli nawet obrazem - zgodnie z uproszczeniem tego wyrazu - pod każdym względem mającym wyraźne cechy „podobieństwa”, w którym można dokonać tylko „retuszów” służących do pogłębienia i uwypuklenia tego właśnie „podobieństwa”. Obraz ten pozostaje zawsze „obrazem” i nigdy nie jest samą wiekuistą substancjonalną Rzeczywistością duchową, jest jednak wiecznym źródłem wszelkiego poznania Rzeczywistości. Nie uprawiam tu bynajmniej jakiejś gry słów! Obydwa pojęcia oznaczają coś konkretnego, co najściślej należy odróżnić. W księdze pt. „Droga do Boga” już wiele w tej materii powiedziałem.

Gdy mówię o wiekuistej substancjonalnej „Rzeczywistości” duchowej, to pragnąłbym, by przez to rozumiano rzeczy na ziemi nie u c h-

w y t n e dla zmysłów ziemskich, same przez się ż y w e i zawsze „w i e c z n e”, co Jezus nazywa „królestwem niebieskim”: - królestwem substancjonalnego Ducha zawierającym w sobie wszelką trwałość, będącym jedyną niewyczerpaną skarbnicą wszelkich sił - nic wspólnego nie mającym z „myśleniem” - niczym wymyślonym - lecz stanowiącym pochodzącą z Wieczności „przestrzeń”. Nic nie stoi bardziej na przeszkodzie do wewnętrznego odnalezienia tej w i e k u i s t e j Rzeczywistości niż straszny i fatalny zwyczaj używania słowa „duch”, gdy mowa o jakichkolwiek przejawach m ó z g u ludzkiego: - o myślach i kojarzeniu myśli, o „życiu myśli” oraz o pracy umysłowej. Jeśli ktoś zwykł ów kłębam i unoszący się dym myśli powstałych pod wpływem czynności ziemsko - fizycznego mózgu nazywać „duchem”, to trudno mu będzie zaiste przygotować swą świadomość na przyjęcie twórczego Ducha wieczności. Ów twórczy Duch „creator Spiritus”, który sam przez się j e s t suwerennym „życiem wiecznym” ogarniającym swym substancjonalnym Bytem wszystko, co stanowi plód jego królestwa, lecz nie wchłaniającym w siebie niczego, co w biegu Wieczności z niego nie wypływało. Jedynie dlatego, że człowiek ziemski w s w y m p o z i e m s k u n i e u c h w y t-

n y m o ś r o d k u jest od wieków wiecznych „świadcstwem” duchowego płodzenia, który sam siebie stracił z wiecznej „chwili” w zwodniczą pozorną trwałość „czasu” kosmicznego, może on kiedyś wejść z powrotem do swego królestwa zabierając z sobą ze swej świadomości ziemskiej rzeczy, które zabrać z e c h c e , o ile nie są one sprzeczne z panującym w tym królestwie ładem.

W odniesieniu do tej wiekuistej „Rzeczywistości” - „Prawda” - jest nakreślonym z niej o b r a z e m - o d b i c i e m jej w ziemskość - wyciśnięciem pieczęci Wieczności w ziemskim wosku! Człowiek zaś, n i e mający pieczęci Ducha wiekuistego, n i e m o ż e wieścić Prawdy pochodzącej z wiekuistej Rzeczywistości, choćby nawet p r a g n ą ł tego z całych swych sił ziemskich oraz z całych sił swej duszy wiekuistej! - Wszak chodzi tu nie o pocztową ludzką „chęć mówienia prawdy”, lecz o zaświadczenie p i e c z ę c i przyłożonej przez wiekuiącą Rzeczywistość. Ten tylko, kto w t a k i s p o s ó b n o s i w s o b i e Prawdę pochodzącą z wiekuistej Rzeczywistości, może też d a w a ć w i e ś c i z Prawdy, gdyż w ł a s n a j e g o ś w i a d o m o ś ć dzięki wyciśniętej na niej Prawdzie stała się jaśniejącą i żywą!

## O DOCZESNEJ I WIEKUISTEJ PRZESTRZENI

Dla wszystkich ludzi wykształconych nie jest tajemnicą, że w traktowanej naukowo geometrii uczeni poważnie i nie wikłając się żadną miarą w dogmatach okultystycznych liczą się z możliwością *c z t e r o w y m i a r o w y c h* stosunków przestrzennych, a nawet *w i e l o* wymiarowych przestrzeni zgoła nie uważają za coś niemożliwego. Nie będzie można zarzucić nieodpowiedzialnej fantazji nikomu, kto przyjmie za pewnik, że tym wyliczeniom odpowiadają w kosmicznej wszechprzestrzeni tak samo określone, dające się znaleźć dowody rzeczowe jak i przy wyliczeniach astronomicznych dotyczących niewidzialnych przez najpotężniejsze teleskopy ciał niebieskich, których istnienie w określonych miejscach udowodniono niezbitie dzięki obserwacjom ich otoczenia.

Jednakże wszystkie przestrzenie dające się obliczać za pomocą geometrii tkwią niejako ukryte w znanej nam *t r ó j* wymiarowej przestrzeni, choć nawet normalnie jako istoty trójwymiarowe nie możemy postrzegać cztero do



„n” - wymiarowych tworów oraz istot przestrzennych. Ta niemożliwość postrzegania zmysłami nie powinna nas przywieść do wiary, że przy wprowadzonych do wyobraźni przez geometryczne formy myślenia w i ę c e j niż trójwymiarowych przestrzeni chodzi o coś innego niż o niepostrzegalne dla nas rzeczy świata f i z y c z n e g o . Wszelkie przestrzenie dające się ująć geometrycznie nie mają z g o ł a n i c wspólnego z tym, co nazywam p o c z ę t ą z W i e c z n o ś c i „przestrzenia” w Duchu wiekuistym. Rzeczy wieczne n i e o s i ą g a l n e dla wszystkich obliczeń i nie dające się odnaleźć żadnymi metodami myślowymi znajdują się wprawdzie n a t y m s a m y m miejscu co i świat fizyczny, l e c z z g o ł a n i e d a j ą s i ę u p r z y t o m n i ć w o b r a z i e p o z i e m s k u o b l i c z a l n y c h w y o b r a ż e ń p r z e s t r z e n n y c h !

Co prawda geometria z jej myślowym odkryciem wielowymiarowej przestrzeni jest bardzo bliska zrozumienia pewnych wszechstronnie zaobserwowanych i dziś chyba już tylko przez złośliwych nieuków zaprzeczanych „metapsychicznych” wydarzeń. Gdyby się udało geometria dowiodłaby również nieuchronnie,

jak wybitnie niedorzeczny i głupi jest charakter wielu „spirytystycznych” wydarzeń wywołanych przez istoty lemureczne w świecie fizycznym niewidzialnym dla oka nastawionego na trójwymiarowość, można to wyjaśnić obcością przestrzenną lemurecznych „masek” działających przygodnie w trójwymiarowej przestrzeni.

Cały wszechświat składa się ze wzajemnie „przenikających się” przestrzennych światów, które w zwykłych warunkach są niepostrzegalne jedne dla drugich, dopóki swego rodzaju „uszkodzenie izolacji” nie stworzy przejściowo kontaktów połączonych ze zjawiskami wynikającymi z wzajemnego przenikania „materii” z różnych obszarów przestrzeni. Jedynie bezwzględna „nicość” - okazująca cały ten wszechświat jako rzecz zupełnie realną w swej wiecznej stężałości, jako coś „twardego” nie dającego się po ziemsku wyobrazić - istnieje bez przestrzeni i poza wszelką możliwą przestrzenią: - coś co nie posiada absolutnie odległości, czego rozum nawet w przenośni pojąć nie może.

Nawet w i e k u i s t a „przestrzeń” przenika wszystkie światy o różno-

wymiarowych przestrzeniach niepostrzegalna również dla istot j e d y n i e w tych światach żyjących i tylko te światy postrzegających wobec ich zdolności ograniczonych do postrzegania tylko własnej przestrzeni. Ludzie ziemscy nigdy by nie mogli poznać wiekuistej przestrzeni, gdyby w swym w i e k u i s t y m rdzeniu życia nie byli duchowo - substancjonalnie z nią i d e n t y c z n i ! Ten stan rzeczy nie ulega zgoła żadnym wpływom wynikającym z niezdolności większej części ludzi p o z n a w a n i a siebie w owym najwewnętrzniejszym rdzeniu swego życia ziemskiego. Ta niezdolność nie jest czymś nieuniknionym, lecz zwykłym fatalnym skutkiem lenistwa lubiącej wygody natury ludzkiej. „Rozumem” nie da się tu oczywiście n i c zmienić!

Rozumowi potrzebny jest m a t e r i a ł do pracy, chwyta więc k a ż d y podsuwany mu materiał, opracowuje go, aż wreszcie robi z niego to, co robić może na miarę rozwoju własnych sił oraz przebytej nauki. By jednak odnaleźć w sobie najwewnętrzniejszy rdzeń wiekuisty: - żywą substancjonalną iskrę Ducha, mogącą przenieść świadomość ludzką w sfery wieczności i tam ją utrzymać - na to potrzeba i n n y c h sił, które jednak tak samo jak ro-

zum należy w y ć w i c z y ć i w d r o ż y ć  
d o p r a c y , jeśli mają jeszcze w czasie, kie-  
dy tu po ziemsku będą zastosowane, wykony-  
wać to, co jest dla nich możliwe.

## O AZJATYCKICH SKARBACH RELIGIJNYCH

Moja znajomość azjatyckich skarbów religijnych zaiste nie z książek pochodzi. Książki dać mi mogą jedynie rozumowe ponowne zerknięcie się z rzeczami duchowo od dawna mi znanymi. Znam jednak skłonność pewnych Europejczyków czerpiących swą wiedzę z książek do uważania starożytnych wschodnich dokumentów religijnych oraz ksiąg modlitewnych wręcz za objawienie psychologiczne i do powoływania się na nie jako na przysięgłych rzeczników własnych hipotez. - Wszelako wiem również ile przeceniania leży u podstaw takiej oceny i że teksty te cieszące się tak wysoką czcią to przeważnie „zapiski” błędnie lub połowicznie rozumianych spekulacji i urojeń religijnych pochodzących z nie dającej się ustalić przeszłości. Nie można przy tym zrozumieć, dlaczego ma zdradzać więcej mądrości powiedzenie w jakimś azjatyckim tekście mistycznym tego samego, co w europejskich kołach kulturalnych powiedział Eckchart, Tauler i przeor niemieckiego zakonu we Frankfurcie, albo na przykład to, co A n i o ł Ś l ą z a k miał na myśli w powszechnie znanym wierszu:

„Niebiosa masz w sobie - jak również  
męki piekielne: - wybieraj co zechcesz - i to bę-  
dziesz miał!” ...

Nie ulega oczywiście wątpliwości, że ta sama mądrość przybiera czasami nowe zupełnie oblicze, jeśli nagle stanie przed oczyma w ujęciu nadanym jej przez bardzo dalekie obce środowiska kulturalne. Tu jest przede wszystkim zawarte praktyczne znaczenie tekstów pochodzących ze światów religijnych w głębi Azji a dostępnych dla Europejczyków. Podstawowej wartości, jaką może oddać tłumaczenie, nie stanowią tu znane już od dawna zgodnie z ich tendencjami dogmaty wschodnich systemów religijnych, lecz sposoby innego ujmowania wielu pojęć nie należących do rzędu dogmatów, a bynajmniej nie obcych dawnej europejskiej kulturze religijnej. Pojęcia te mogą jednak stanowić w dużej mierze czynnik pobudzający i dodawać za każdym razem wagi nowoodkrytym dawnym skarbowi wschodnich religii.

Wszelako w wyrosłych na gruncie Indii lub przez Indie wypromieniowanych azjatyckich systemów religijnych poznanie rzeczy wiecznych osiąga się drogą odkrywanych w du-

szy swego rodzaju widowisk teatralnych, w których człowiek jest jednocześnie widzem i aktorem, p r z e d s t a w i a w s o b i e s w e bóstwa oraz zgodnie ze swą naturą z całą wagą własnej pewności siebie odczuwa je jako żywe i pozostające w określonym do niego stosunku - a nawet osiąga c a ł k o w i t ą s u b i e k t y w n ą i d e n t y f i k a c j ę z nimi /wspomnijmy np. o Ramakrishna!/. Natomiast mieszkaniec Europy od najdawniejszych czasów dążył do wręcz p r z e c i w n e g o, z natury rzeczy w j e g o charakterze leżącego sposobu, usiłując przeżywać w obrazie boskim s i e b i e s a m e g o : - „człowieka”. Jest rzeczą znamioną, że do tej kategorii należy również I s l a m , który nam wydaje się „wschodni”. Chrześcijaństwo zaś przede wszystkim i we wszystkich swoich postaciach - gdzie jest konsekwentnie przeżywane - jest takim religijnym przeżywaniem pierwowzoru „c z ł o w i e k a” w boskości przez b o s k o ś ć utajonego! Zaiste: - „antropomorfizm”, którego ciało i krew s a m e p r z e z s i ę nie mogły podsunąć człowiekowi uwiezionemu w zwierzęcości ziemskiej!

Można więc bądź a z j a t y c k i m , bądź e u r o p e j s k i m sposobem osiągnąć przeży-

wanie rzeczy wiecznych, lecz w obydwu sposobach to najwyższe przeżycie, dostępne dla człowieka za jego życia w ciele ziemskim, zastrzeżone bywa tylko dla tych, co potrafili przedrzeć się skroś cierniste, bujnie zarośnięte dzikimi różami łany dogmatyki przez tysiąclecia nieustannie uprawianej. Ci tylko docierają wreszcie do najwewnętrzniejszej treści Prawdy: - do jasnego i wyraźnego poznania tego, co twórcy dogmatów właściwie o c h r o n i ć pragnęli, lecz w najlepszych zamiarach przez to właśnie skazali na całkowite zarośnięcie. Wszelako - pomijając nieliczne bardzo różnej wartości wyjątki - gdziekolwiek człowiek ziemski pragnie dojść do rzeczywistego przeżycia Wieczności - A z j a t a najlepiej uczyni trzeźwo zwracając uwagę na odrębność a z j a t y c k i e g o sposobu, E u r o p e j c z y k zaś e u r o p e j s k i e g o , gdyż te obydwa tak z gruntu różne sposoby są uzasadnione cechami p s y c h o f i z y c z n y m i i nie stanowią bynajmniej jakichś samowolnych „metod”. Ani nie jest możliwe p o ł ą c z e n i e obu tych nastawień, ani też p r z e r z u c a n i e się z jednego na drugie, jeśli się chce istotnie osiągnąć wspólny dla nich obu cel.



Rzecz prosta nikt ani na chwilę nie powinien wątpić, że nauczam europejskiego sposobu dojścia do przeżywania Wieczności. Oczywiście wzbogaciłem ten sposób wszystkim, co ze wschodnich skarbów doświadczenia dało się zespolić w jedną całość ze sposobem europejskim. Nie jest to w „sprzeczności” z wyżej wymienioną niemożliwością powiązania obu sposobów nastawienia czy uprawianie to jednego, to znów drugiego z nich. Można byłoby również naukę o atyckim sposobie uczynić bardziej owocną przez wzbogacenie jej europejskim i skarbami doświadczeń. Jeśli jednak Europejczyk przekona się, że w tekstach azjatyckich czasami „rzeczy prawdziwe są bardzo rzadko rozsiane” i głęboko „ukryte”, podczas gdy „rzeczy ujemne niepokojąco skostniałe leżą na powierzchni”, to nie wolno w żadnym razie z takiego doświadczenia wyciągnąć wniosków o wartości rzeczy niedostępnych dla Europejczyka. Również Azjacie chcącemu wytropić w Europie dzisiejsze ślady prawdziwego przeżycia Wieczności nie inaczej by się wiodło z europejskimi skarbami religijnymi...

Co zaś częstokroć odczuwa się jako „demoniczne”, to przejawiający się we wszystkich

skarbach religijnych Azji miejscowy, z krwią  
związany praktyczny o k u l t y z m , który  
jednak dla mieszkańca Wschodu wchodzi ra-  
czej w zakres f i z y c z n o ś c i i osoby z nim  
obeznane nie odczuwają go jako „grozą prze-  
jmujący” w naszym tego słowa znaczeniu. O ile  
ta praktyka okultystyczna porusza się po to-  
rach wytkniętych przez religię i jest h a m o-  
w a n a przez religię nie jest uważana nawet  
przez osoby duchowo wyżej stojące za szkodli-  
wą. Dopiero tam, gdzie okultyzm s a m staje  
się w Azji „religią” należy go nazwać „demo-  
nicznym” w groźnym znaczeniu!

Należałoby obchodzić się z religijnymi  
tekstami Wschodu s w o b o d n i e j i odważ-  
niej oddzielać plewy od ziarna, tym bardziej że  
wszak rzeczy najlepsze, najdroższe i najbar-  
dziej tajemnicze, w Azji zachowane, n i g d y  
nie były przedmiotem zapisek, nieliczne zaś  
rękopisy, z których by można było w y c i ą g-  
n ą ć w n i o s k i o tych rzeczach, nigdy rzecz  
prosta nie dostaną się do rąk żadnego nie-  
Azjaty.

## O MISTERIUM WSCHODU

Tam, gdzie światło przenika ciemności, dostrzega się w jego pobliżu również i c i e p ł o . Lecz tylko w n i e w i e l k i e j o d l e g ł o ś c i od źródła światła, a nie wszędzie tam, dokąd d o c i e r a j ą jego promienie.

Skutkiem istnienia na pewnym określonym miejscu ziemi substancjonalnej duchowej „Świątyni Wieczności” i dokonywanych w niej od tysiącleci działań dotyczących ducha i duszy, promieniowały z tego źródła świadomości i w dalszym ciągu bez przerwy promieniować muszą na najbliższe otoczenie zgoła nieumyślne, lecz z natury rzeczy nieuniknione wpływy duchowe. Wyżej wspomniane miejsce leży wśród największych gór ziemi, a góry te tektonicznie stanowią bardzo rozległe „geograficzne centrum” A z j i , nic więc dziwnego, że z tego niedostępnego dla ciała ludzkiego miejsca wykonywania nader intensywnych działań duchowych w dziedzinie życia tej planety rozprzestrzeniają się wzniecone tam wibracje o wielkiej jędrności substancji duchowej, na znaczne przestrzenne połacie tej części ziemi i wreszcie stopniowo zamierają.

Tym potężnym i stosunkowo daleko sięgającym substancjonalnym promieniowaniem duchowym ludu środkowej, wschodniej i południowej Azji zawdzięczają swą skłonność i gotowość do wchłaniania przez swą świadomość duszną rzeczy nadzmysłowych dzięki czemu mają niekiedy również wycucie Rzeczywistości, jakiego by się gdzieindziej na próżno szukało. Z tego stanu rzeczy nie należy jednak wyciągać wniosku, że każdy Azjata podróżujący po krajach zachodnich posiada wręcz wszelkie tajemnice religijne oraz wysokie wiadomości duchowe! We wszystkich krajach Azji, jak zresztą i w Europie oraz w innych częściach świata, istnieją udręczeni sceptycy, lekkomyślni szydercy, oziębli pół-wierzący, a przede wszystkim całe zastępy zwolenników jakiegoś zabobonu, przy czym wręcz niezgodne z prawdą jest twierdzenie, że t y l k o w A z j i krzewi się zabobon niby bambus w dżunglach. Spotkać jednak można w Azji, jak zresztą i wszędzie na świecie, głębokie natury nie zadowolające się tym wszystkim, odczuwające natomiast w sobie popęd do usunięcia zapory oddzielającej je od świadomego postrzegania przyczyny ich własnego życia i bytowania ziemskiego. To, że tak usposobieni ludzie mogli przez tysiąclecia odbierać substancjonalne du-

chowe vibracje wypromieniowywane z bliskiego stosunkowo od nich punktu powierzchni ziemi, jako zjawiska uboczne rozsyłanych stamtąd na cały świat promieni duchowych niosących oświecenie i pomoc, stało się przyczyną powstania tej sprzyjającej wszystkim zjawiskom duchowym - lecz zarazem niezliczonym p s e u d o d u c h o w y m - atmosfery, która dla nie Azjaty szukającego również rzeczy trwałych we wszelkich przemianach zjawisk wydaje się tajemniczą i niezrozumiałą.

W czasach dzisiejszych atmosfera ta - która ongi umiała wciągnąć w sferę swego wpływu nawet z dala od niej z pochodzenia swego stojący I s l a m skoro tylko przenikał do duchowo należącej do niej geograficznej strefy - wiele straciła swej dobroczynnej mocy cieplnej. Nie dlatego, żeby promieniowanie miało osłabnąć, lecz dlatego, że p o z a a z j a t y c k i e wpływy wniosły swe rozkładowe działanie nawet do kół wysoce uzdolnionych wierzących Azjatów, a przez to zmniejszyły ilość tych, którzy potrafili zachować w sobie niewzruszony spokój, będący warunkiem nieodzownym o d c z u w a n i a substancjonalnych promieniowań duchowych wypływających z miejsca na ziemi, na którym się znajduje du-

chowa Świątynia Wieczności. Ale dziś, jak i dawniej pojawienie się tak wielu wyobrażeń odpowiadających Rzeczywistości duchowej, których próżno byłoby szukać w innych częściach świata, należy zawdzięczać przestrzennej bliskości niesłychanego przejawiania się wiekuistej potęgi duchowej, której wpływy znajdują wyraz w duszach ludzi do tego uzdolnionych. W gruncie rzeczy nic nie szkodzi, że te wpływy działają przeważnie w dusznych ogrodach jaskrawo kwitnącego zabobonu, gdyż zabobon stać się może dodatnim nosicielem po ziemsku stworzonego obrazu wiekuistej Rzeczywistości.

Byłby jednak w błędzie każdy nie-Azjata, któremu by przyszło na myśl, że wystarczy by wykorzystał najbliższą okazję odbycia podróży morskiej, a następnie z jednego z portów indyjskich udał się do Simla lub Darjeeling, a już w przeobfitej pełni dozna owego wyżej opisanego promieniowania! Pomijając to, że również na Cejlonie, na wyspach archipelagu Malajskiego, w Chinach i Japonii nie byłby tego promieniowania pozbawiony, to mógłby on wprawdzie we wszystkich tych miejscowościach ulec najpiękniejszym autosugestiom, nawet sobie tego nie uświadamiając, nigdy jednak nie mógłby zbli-

żyć się do nich uczuciem, co nawet przygotowany do tego we własnej krwi przez niezliczone pokolenia Azjata musi dopiero u c z y ć s i ę odczuwać w przeciągu wielu lat trwającej nauki, surowej ponad wszelkie pojęcia Zachodu i bezlitośnie tępiące wszelkie łudzenie siebie. - Nawet bardzo niewielu mieszkańców Wschodu przeszło tę szkołę!

Osiągnięcie rozwoju ukrytych organów odczuwania nie jest zaiste tak łatwe, jak to sobie wyobraża Nie-Azjata usłyszawszy zaledwie o m o ż l i w o ś c i takiego rozwoju. Tylko temu, kto nie ma pojęcia o rozwoju koniecznego tu przygotowania, może przyjść na myśl, że zdolność postrzegania, dla której osiągnięcia przeżywa się na Wschodzie niezliczone życia ludzkie - dla której znosi się wszelkie trudy oraz wszelkie nakładane czasami na siebie udręki cierpi się dumnie i odważnie bez ograniczeń i bez zastrzeżeń - może prawie bez trudu osiągnąć również człowiek nie przygotowany dzięki swej uczuciowej gotowości do jej przyjęcia. - O bezgranicznej pysze ludzi, którzy na serio uważają, że mieszkańcy Wschodu zgoła niepotrzebnie utrudniają sobie te sprawy, gdyż nie mają pojęcia o osiągnięciach nowoczesnej

psychologii zachodniej, nie warto się tu rozwodzić.

Blżej od wszelkiego trywialnego okultyzmu stoi taka bezmyślna zarozumiałość usiłująca bezczelnie wmówić swym zwolennikom, że przez codzienne powtarzanie z wiarą i z głębi serca szeregu twierdzeń sprzecznych z Rzeczywistością zdołaliby osiągnąć wszystko to, co zdobywa wierzący mieszkańiec Wschodu stawiając na kartę swe życie.

Zaiste: - trudno bywa człowiekowi należącemu do najstarszych sfer kulturalnych świata powstrzymać się od wyśmiewania fantastycznych na różne strony dających się rozgałęzić zabobonów zachodniej cywilizacji!



## O RÓŻNYCH FORMACH RELIGII

Człowiek na tej ziemi jest w a r u n-  
k i e m n i e o d z o w n y m powstania i  
utrzymania się religii ziemskich, lecz one by-  
najmniej nie są warunkiem ziemskiego istnie-  
nia człowieka! Zdanie to jest nie tylko wnio-  
skiem wyciągniętym ze znanych powszechnie  
słów Ewangelii o sabacie żydowskim, lecz rów-  
nież, zgoła niezależnie od tego, oczywistością  
nie podawaną w wątpliwość przez żadnego roz-  
sądnego człowieka. A jednak trafia się mnó-  
stwo zapaleńców religijnych, którzy wbrew  
wszelkiej logice najchętniej pragnęli by odwró-  
cić to samo przez się zrozumiałe zdanie. Spo-  
tkać ich można we wszystkich religiach, cho-  
ciaż nigdzie ich zastęp nie jest tak liczny jak  
właśnie w kołach religijnych powołujących się  
na naukę owego Dostojnego, który tak niedwu-  
znacznie określił sabat, a łącznie z tym wszel-  
kie konwencje i dogmaty religijne jako sprawy  
czysto l u d z k i e : „gwoli człowieka”. A jed-  
nak wszędzie, gdzie zwolennicy jakiegoś wy-  
znania zapominają o niezaprzeczonej prawdzie  
tego zdania, powstaje groźne niebezpieczeń-  
stwo dla tego właśnie wyznania, że z a g i n i e  
to, co w nim jest „religią”, i skostnieje w czcza

f o r m ę , która nie zna wówczas żadnego innego dążenia, prócz chęci utrzymania się w jałowym bytowaniu gwoli samej sobie dla dobra swych sług, lecz kosztem ogółu swych wyznawców. Zamiast się stać skarbnicą religii dla dobra ludzi i na ich u s ł u g a c h forma staje się p r ó ż n a , a próżnia ta niby vacuum wsysa bezlitośnie człowieka, który miał się stać jej p a n e m dzięki stworzonej przez siebie treści. - Nie potrzeba doprawdy na ziemi długo s z u k a ć , gdzie się takie rzeczy dzieją, gdyż w czasach dzisiejszych dzieją się one w s z ę d z i e !

Każde wyznanie jednak, jeśli nie chce się stać czczą formą, baczyć musi, by się nie stać „t o l e r a n c y j n y m” , gdyż i s t n i e j e wyłącznie dzięki swojej nietolerancyjności odrzucając wszelkie inne wyznania. K a ż d e zaś wyznanie jest uważane przez swych wyznawców za „jedynie niosące zbawienie”, choćby nawet w jego artykułach wiary nie było to wyraźnie powiedziane. Roszczenie to występuje samo przez się, gdyż każdy uczciwy wyznawca jakiejś religii chciałby znaleźć należyte uzasadnienie swego doczesnego postępowania i mieć zbawienie wieczne zapewnione, tak że oczywiście nie da pierwszeństwa żadnemu wyznaniu, co do którego nie jest w pełni przekonany, że

zasługuje na to pierwszeństwo przed wszystkimi innymi, gdyż o n o j e d y n i e wydaje mu się odpowiednim przewodnikiem ku zbawieniu. Im bardziej tolerancyjnym pragnie zostać jakieś wyznanie, tym mniejszą ma możliwość zachowania r e l i g i i - tym większe grozi mu niebezpieczeństwo stania się c z c z ą f o r m ą , choć nawet zgodnie ze swą nazwą w d a l s z y m ciągu wydaje się „religią”.

Wszelako nietolerancyjna konieczność do trwałego istnienia każdego wyznania dobra jest tylko w g r a n i c a c h jego własnego zakresu działania! - Każdy ojciec rodziny spełnia należycie swoje o b o w i ą z k i , jeśli jest nietolerancyjny wobec wszystkiego, co by mogło zaszkodzić istnieniu powierzonego jego pieczy gospodarstwa domowego. Podobnie osoby odpowiedzialne za utrzymanie przy życiu i trwałość istnienia jakiegoś wyznania są wobec własnego sumienia uprawnione i zobowiązane do nietolerancji w g r a n i c a c h d z i a ł a n i a ich wyznania wobec wszystkiego, co by mogło narazić na niebezpieczeństwo istnienie powierzonego ich pieczy wyznania. Lecz p o z a g r a n i c a m i własnego zakresu działania ich wyznania n i e m a j ą żadnego prawa ani obowiązku nietolerancji. - Dopiero gdy prawa i

obowiązki innych osób w zakresie powierzonych im wyznań będą sumiennie szanowane i najtroskliwiej ochraniane, staną się możliwe owe jedynie godne człowieka stosunki wzajemne pomiędzy różnymi wyznaniem i w y k l u c z a j ą c y m i się z uprawnioną nietolerancją w g r a n i c a c h działań każdego z nich, stosunki nieodzownie k o n i e c z n e dla żywego ich rozwoju! Wszelkie rozszerzanie nietolerancji n i e z b ę d n e j do w ł a s n e g o istnienia na w ł a s n y m terenie poza granice działania własnego wyznania jest przeszkodą dla i n n y c h wyznań i wywołuje jedynie ignorancję i wrogość w stosunku do w s z e l k i e g o niesienia pomocy religijnej w tych tysiącrotnie podrażnionych czasach zaprawdę dostatecznie już zubożniałych i znużonych wszelkimi zagadnieniami religijnymi. Poza tym w czasach dzisiejszych zwykło się utożsamiać religię z „h i s t o r i ą r e l i g i i”, w której dla każdego, kto ją zna, istnieje cały łańcuch wiadomości o n i e u p r a w n i o n y c h w t a r g n i ę c i a c h wewnętrznie uprawnionej nietolerancji w dziedzinie wyznań i n a c z e j w i e r z ą c y c h ugrupowań ludzkich. Nawet najzłośliwsza wrogość religijna nie zdołałaby wykuć bardziej straszliwego łańcucha.

Przede wszystkim należy zawsze pamiętać o tym, że religia we wszystkich bez wyjątku postaciach jest l u d z k i m ś r o d k i e m p o m o c n i c z y m , który wymyślała za każdym razem wiekuista dusza jednostek w pełnej Miłości trosce o swych bliźnich, aby ludziom n i e z d o l n y m do własnych poszukiwań „wytyczyć” należytą drogę pewnie wiodącą ku rzeczom wiecznym. Niedorzecznością jest prowadzenie sporów o to, która z tych dróg jest m n i e j „okólna”, gdyż w s z y s t k i e one są „drogami okólnymi”, ponieważ inaczej byłyby zbyt strome i niebezpieczne dla tych dusz, dla których tworzyli je owi znający się na rzeczy budowniczo wie. J a j e d n a k n i e p r z y s z e d ł e m , a b y b u d o w a ć n o w e „d r o g i o k ó l n e” ! Wskazuję raczej b e z p o ś r e d n i e w e j ś c i e n a g ó r ę ku wiekuistemu Światłu, wejście, po jakim wspiąć się mogą jedynie dusze zdolne wykrzesać w sobie dość siły, by z całą pewnością móc p r z e k r o c z y ć otchłanie, które innym nakazywano o b c h o d z i ć - drogami wskazanymi przez któreś z wyznań... Nie jestem tu po to, by pisać apologie jakiegoś wyznania lub jednocześnie wielu wyznań, choć mógłbym to uczynić z większym powodzeniem, niż zawodowi apologeci religijni. Muszę ludzi z religią

związanych kierować na drogi przez te religie przetorowane oraz starać się odnajdywać śmiałków którzy usiłowali piąć się ku Światłu w ł a s n y m i ścieżkami, lecz w swych wysiłkach „zaszli za daleko”. I tym również muszę nieść pomoc, którzy ongi kroczyli po dobrze wytyczonej drodze jakiegoś wyznania, aż wreszcie z tego czy innego powodu stracili zaufanie do swej przetorowanej drogi i przez dzikie gąszcza sceptycyzmu usiłowali niestety bez powodzenia przedrzeć się na inne ścieżki. Natomiast ludziom zadowolonym i pewnie krocącym po dobrze oznakowanych drogach wyznań religijnych nie będę oczywiście stawał „na drodze”, choćby się czasem drogi nasze krzyżowały. Im na niezrozumianych dla nich, lecz koniecznych zakrętach drogi mogę wciąż wskazywać, w jakim k i e r u n k u leży k o ń c o w y c e l ich drogi, ich obdarzam siłą duchową, którą mogą skutecznie krzepić swoje słabe siły duszy, by wytrwać przynajmniej na obranej przez nich drodze do czasu, aż ich dusze wyzwolą się ostatecznie z ciemności.

Nie mam najmniejszego zamiaru tworzenia „nowej religii”, jak również daleką jest ode mnie myśl świadczenia istniejącym wyznaniom i n n y c h usług niż wyznaczonej im, na miarę

ich niezniszczalnych w czasie skarbów, z wiekuistego Ducha pomocy, która - jeśli jest potrzebna - nie wymaga ani prośby, ani nie oczekuje podziękowania i ż a d n ą wolą ziemską nie dałaby się uzyskać.

## O ZGADZANIU SIĘ I O WIERZE

Każde wyraźnie skryształizowane wyznanie z całą słuszością wymaga od swych zwolenników szczerzej z g o d y na nauki zawarte w jego zindywidualizowanym ujęciu, na określone słowa swego założyciela lub założycieli oraz na ujmowanie uznanych przezeń za pewne wydarzeń „historycznych”. Dotyczy to dawnych azjatyckich r o d z i m y c h religii nie mniej niż buddyzmu we wszystkich jego postaciach, monoteizmu Pentateuchu, chrześcijaństwa w jego różnorodnych odmianach oraz najmłodszego, bo najpóźniej ze wszystkich wielkich religii powstałego, Islamu. Zgoda na sformułowaną za każdym razem treść pojęciową stanowiącą podstawę istnienia pewnej postaci religii określa się jako „wyznawanie” tej postaci religii, a że ta zgoda polega na uczuciowym przyjmowaniu za prawdę podanych treści pojęciowych, co odczuwane bywa jako „wiara”, mówi się więc o rozmaitych „wyznaniach wiary”. Szczera z g o d a : - dobrowolne przyjęcie, że wszystko jest ściśle tak, jak to ujęto w wyniku pojęć, do których jakaś postać religii rości sobie prawo jako do „powierzonego” jej na własność skarbu religijnego, zawsze by-



wa decydującym czynnikiem uznania przynależności jakiegoś człowieka do pewnego określonego wyznania, wskutek czego samo wyznanie przybiera nazwę „wiary”.

W tym rzecz prosta usprawiedliwionym dążeniu do uznawania we własnym zakresie tylko własnych religijnych skarbów pojęciowych i starannego usuwania wszystkiego, co jest dla nich obce lub wręcz sprzeczne, doszli ludzie prawie wszędzie z biegiem wieków i tysiącleci do wzniecającego wątpliwości p r z e c e n i a n i a „wyznań”, tak że f o r m u ł k i skarbów religijnych, na które za każdym razem wymagali zgody, stopniowo osiągnęły wszelkie w i ę k s z e znaczenie niż same skarby religijne, co więcej - zgoda: - ślepa wiara - wyolbrzymiona została do nie dających się niemal skruszyć więzów ogarniających życie wewnętrzne poszczególnych wyznań. „Wiara” jako zwykłe uzależnienie od rozumu uczuciowe „przyjmowanie za prawdę” stłumiła na wielką skalę we wszystkich prawie religiach ż y w ą wiarę, ową n a j w y ż s z ą s i ł ę d u s z y w i e k u i s t e j , tak że ci rzekomi „wierzący” prawie nic o n i e j n i e w i e d z ą i można się narazić na niebezpieczeństwo całkowitego niezrozumienia, gdy się o niej mówi do wy-

znawców jakiejś religii. N i e jest to jednak nieunikniony „los”, lecz skutek lubiącego wygodę lenistwa serca. Lenistwo to można p r z e z w y c i ę ż y ć i przewyciężyć t r z e b a , jeśli nie mają się stać martwymi, skostniałymi skamielinami różne wyznania stworzone przez człowieka ziemskiego w biegu wieków i tysiącleci „gwoli człowieka” - by każda dusza tam się znalazła, gdzie o d p o w i e d n i e dla n i e j symbole wskazują drogę ku wewnętrznemu Światłu.

Takiemu skostnieniu może skutecznie zapobiec jedynie owa głęboka „Żywa” w i a r a d u s z y z całą żarliwością dążącą do objaśnienia w sobie własnej podstawy życia - bez względu na to, w jakiej formie religijnej się to dzieje i jak się kształtują treści pojęć, na które żądano zgody duszy. T a w i a r a n i e j e s t ślepą wiarą w jakieś wydarzenia historyczne lub jakiś cudowny wypadek - n i e j e s t ślepą wiarą w jakiegokolwiek przekazane przez tradycję nauki czy zapatrywania - lecz nie sprzeciwia się również temu wszystkiemu, co ofiarowuje jej wyznanie własne. Wiara ta poznała jedynie, że warunkowo lub bezwarunkowo uznane za „historyczne” wydarzenia przedstawione jej do uzyskania na nie zgody, jak rów-

niez podane do wiadomości nauki są dla jej wyznania bezwzględnie konieczne do stworzenia zestawień form i barw mających jak najdokładniej „wytyczyć” duszy drogę ku jej wewnętrznemu Światłu, a w szczególności ł a t w ą d o s t ę p n ą drogę dla k a ż d e j duszy przywiązanej do danego wyznania. Z całym zapalem dąży ona do tego, by na wskazanej jej drodze dotrzeć do w ł a s n e j p o d s t a w y ż y c i a . Wierzy ona n i e z b i t e m u najwewnętrzniejszemu wyczuciu, że stanie kiedyś u k o ń c a tej drogi „oko w oko” z tą swoją podstawą życia, ale zarazem już p o d r o d z e czuje się zdolna żywo chwycić w sobie ów ożywiający ją pierwiastek - wolna od wszelkich wątpliwości. - Pełna takiej najwewnętrzniejszej żywej wiary znajduje się dusza w s w y m p u n k c i e ś r o d k o w y m i jest od tej chwili poza wszelkimi niebezpieczeństwami zadawalania się rozumową „ślepą wiarą” w skarby pojęciowe swego ziemskiego wyznania.

Oby dusze oddane k a ż d e m u wyznaniu szukały i znalazły znowu ową samą w sobie żywą w e w n ę t r z n ą wiarę, a każda dziedzina pojęć religijnych okazała się tym samym od w e w n ą t r z u s p r a w i e d l i w i o n a w swym ukształtowaniu! Byłoby jed-

nak nieprzebaczalną nierozwagą, gdyby ktoś miał sądzić, jakobym to lub inne wyznanie darzył swą sympatią, a znów innym miał pogardzać. Wiem raczej, gdzie we w s z y s t k i c h można odnaleźć t o j e d y n e jedynie „potrzebne” i usiłuję pouczać, jak można to praktycznie osiągnąć w k a ż d y m wyznaniu, chociaż każde samo przez się nauczone jest odmawiać każdemu innemu wyznaniu znalezienia owego jedyne, gdyż w przeciwnym razie potrafiłoby własne prawo do życia udowodnić tylko prawdziwym „Wiedzącym”. Nie jest też zgoła rzeczą konieczną zwalczać gwałtownymi środkami roszczenia o powszechne światowe znaczenie, które zdaniem jakiegoś wyznania posiada ono przed wszystkimi innymi ! - Takie niemądre, próżne i błędne roszczenie zawsze zostanie samo przez się odrzucone z powrotem w swe granice o każdym jeszcze aktualnym dla niego czasie.

## O BŁĘDNYCH OBRAZACH BOGA

Na jakichkolwiek wyznach człowiek chce wyobrazić s i e b i e - zawsze mimo woli staje się sobie o b r a z e m i p o d o b i e ń s t w e m ; nie inaczej też przedstawia sobie c o ś i n n e g o niż na swój obraz i podobieństwo. Nawet muzułmanie - w z a k r e s i e swych p o j ę ć - nie mogą się obejść bez obrazu i podobieństwa, choć właściwie islam, rozumiany według ścisłego, ale też i budzącego wątpliwości ujęcia, z a b r a n i a portretowania oblicza ludzkiego - co na szczęście nie przeszkodziło temu, że niegdyś w perskich i hinduskich kulturalnych kołach muzułmańskich powstały najwspanialsze miniatury przedstawiające człowieka pełnego żaru i tryskającego życiem nie wywołując zgorszenia wśród ówczesnych tamtejszych wiernych. W i n n y c h postaciach religii, których zdaniem n i e należy obawiać się niebezpieczeństwa magicznego przemożnego oddziaływania podobizny człowieka, portretowanie ludzi, jak o tym wie każdy człowiek wykształcony, osiągnęło najwyższe granice sztuki, gdyż tu obraz - chciał się stać „poučeniem” i dążył do najwyższej siły wyrazu w stosunku do przekonywania za pomocą

wzroku. Ale nawet odtwarzane przez s ł o w o m ó w i o n e , nie mogły się skarby pojęciowe różnych form religijnych obywać bez obrazu i podobieństwa. W postaci obrazu i podobieństwa przenikały te skarby do duszy słuchacza, by się stać jego własnością. Takie p r z e d - stawianie sobie przejrzystego, plastycznego obrazu Rzeczywistości duchowej, w inny sposób nieuchwytej dla myślenia, może naturalnie na najwyższych wyżynach duszy prowadzić do najszczytniejszego wczuwania się i poznania Boga w świetle wiekuistej Miłości. Ale znacznie łatwiej jest człowiekowi ziemskiemu w sposób c o r a z bardziej plastyczny kształtować stworzony przezeń i przedstawiany sobie obraz, przy czym oczywiście coraz bardziej usiłuje naśladować w z o r y z i e m s k i e .

Jeśli kiedykolwiek chodziło o wyobrażenie sobie B o g a jako odwiecznego nadanego sobie kształtu, któremu wszystko, co kształt otrzymało, zawdzięcza życie i byt na ziemi, to człowiek ziemski wszystkich czasów czuł się wówczas w sposób tragiczny zmuszony szukać wzorów w ś r ó d s w y c h b l i ź n i c h , jeśli owi bliźni p r z e w y ź s z a l i g o p o d w z g l ę d e m p o t ę g i z i e m s k i e j . A więc Bóg w wyobraźni człowieka ziemskiego

stał się „królem” wiecznego królestwa, dusza zaś pragnąca naprawdę poznać wiekiustą Rzeczywistość uwięziona została w fałdach płaszcza plastycznego, jędrnego obrazu ludzkiej żądzy władzy. - Jest rzeczą zgoła niemożliwą wymyślić sobie wyobrażenie j e s z c z e m n i e j odpowiadające Rzeczywistości boskiej! Ale według takiego podstawowego wzoru ziemskiego kształtowały się wyobrażenia o Bogu w największych stworzonych przez człowieka religiach. . .

Gdy miliony ludzi usiłuje z całym żarem miłości duszy czcić te twory wyobraźni, a miliony innych ludzi jedynie l ę k wobec demonicznej p o t ę g i w ten sposób przedstawionego sobie Boga zmusza do służenia mu, nie należy się też dziwić, widząc coraz bardziej wzrastającą ilość tych, co wreszcie potrafili przemóc uciskający ich lęk, albo pewnego dnia z rozgoryczeniem ujrzeni swą płomienną Miłość wygasła i oto w s z e l k i e wyobrażenia o Bogu biorą za zwodnicze dzieło ludzkie, ponieważ s w o j e w ł a s n e uznali również za zwodnicze. Nikt bardziej nie stoi samemu sobie na drodze niż ów rozczarowany: - ów wyzwolony ze złudzeń! - zły, że mógł się poddawać złudzeniom, nie dostrzega, że tylko t w ó r jego wła-

snej wyobraźni był przyczyną jego złudzenia i tak oto wyobraża sobie, iż została udowodniona nierealność Rzeczywistości, podczas gdy runął jedynie obraz tej Rzeczywistości.

Jest rzeczą zbędną oskarżać owego rozczarowanego o „niewiarę”, trzeba natomiast wskazać mu, w jaki sposób mógłby w sobie samym poznać Rzeczywistość, do której na próżno usiłował się zbliżyć od zewnątrz przy pomocy leżącego oto w gruzach tworu swej wyobraźni! - Aby pouczając wskazać: w jaki sposób należy poznać Rzeczywistość w samym sobie jako praśpodłoże własnego życia - oczywiście nie można się również obejść bez wyobrażeń. Jednak te wyobrażenia najstaranniej unikać będą wszelkich wzorów pochodzących z ziemskości, których by się nie dało zrozumieć w ich wyraźnej przejrzystości. Wszystko zaś, co się daje wyrazić w obrazach słownych, będzie jedynie służyło do wzbudzenia w pouczanym wyobrażenia struktury wiekuistej Rzeczywistości, w której i z której sam żyje. Bóg jest czymś tak dalece wielostronnym a jednocześnie tak po wieczność całą rozmaitym, że nigdy by nie można było wyrazić, co to jest



Bóg, gdyby się nie udało w ogólnych zarysach przedstawić struktury życia duchowego, którego świadomością jest Bóg. Aspekty bytu boskiego, które w ten sposób przedstawiłem, wychodząc z duchowego wyrazu wartości liczby j e d e n , a który człowiek może objąć myślowo jedynie jako „pośredni” pomiędzy różnymi wyrazami wartości, aż do liczby d w a n a ś c i e , wyłącznie w ten sposób rozumieć należy. Przy tym nigdy nie należy wyobrazać sobie jakiegoś istnienia jednego obok drugiego lub jednego ponad drugim, jakby to w ziemskości jedynie było możliwe, lecz należy usiłować o d c z u ć całkowicie jednakowe w z a j e m n e p r z e n i k a n i a wieczne, gdyż „wyobrazić” sobie owego wzajemnie siebie wypełniającego bytu indywidualnego w strukturze Ducha wiekuistego nie podobna. Nie jest też moim zamiarem dawać jakieś „wyobrażenia” tam, gdzie bliźni moi mogą mieć zdolność odczuwania s a m e j R z e c z y w i s t o ś c i . Dopóki te słowa będą mogły dochodzić do ludzi, niektórzy będą w y c z u w a ć , inni znów budząc się - p o z n a w a ć , jak dalece w moich słowach zbliży się do nich wiekuista Rzeczywistość.

# O SENSIE WSZELKICH POUCZEŃ

We wszystkich swoich nieskończenie różnorodnych nadawanych samemu sobie postaciach w strukturze życia w Duchu wiekuistym „Bóg” jest dla siebie w k a ż d e j z tych zgodnych z Jego wolą postaci własnych w i e k u i s t y m a b s o l u t n y m o d c z u w a n i e m s i e b i e .

Tak więc istotnym c e l e m o s t a t e c z n y m wszelkich doczesnych pragnień i czynów, chęci życia i pożądania kształtu człowieka ziemskiego jest: - s t w i e r d z e n i e w sobie jego pochodzących z Boga wiekuistych sił duszy w o d c z u w a n i u s i e b i e , gdyż tylko w takim odczuwaniu może dusza wnikać w Boga i odczuć Go. Jedynie przez stwierdzenie dzięki odczuwaniu siebie w odczuwaniu własnym Boga możliwe jest miłosne zjednoczenie z Bogiem w Bogu. Przedtem dusza pozostaje jedynie w „g o t o w o ś c i” do miłowania, a jej rzekoma „Miłość” Boga jest „p o ż ą d a n i e m” Miłości, podczas gdy swą siłę Miłości niesie w darze czemuś stojącemu „p o n a d n i ą” , w co wprawdzie skłonna jest „wierzyć” - czego jednak zgoła nie z n a . Tylko w duszy,

która je wszystkie łączy w jedność po wieki wieczne mogą wiekuiste siły duszy na nowo odczuwać siebie w sferze Wieczności. Sfery wieczne wypromieniowały te siły, by po ich ukształtowaniu się wracać je z powrotem do ich praźródła - skryształizowane wokół wiekuistego jądra świadomości, prześwietlającego je wszystkie i nadającego tym, które doń należą, własno wiekuiste zabarwienie.

Nie chodzi tu o jakiś w y r o z u m o w a n y tylko przebieg, lecz o r z e c z y w i s t e s t a w a n i e s i ę , a wszelkie pouczenia służą jeno do tego, by wywołać w duszy to s t a w a n i e s i ę przez u s u n i ę c i e w miarę możliwości wszelkich błędnych wyobrażeń, które by stawały na przeszkodzie ziszczenia się tego stawania się, a stworzyć takich wyobrażeń, które by skutecznie d o p o m a g a ły do ziszczenia się tego wydarzenia.

A więc wszystko, com z konieczności musiał powiedzieć o tym Jedynym i Nieskończenie różnorodnym, które jest „Bogiem”, nie po to dałem, by to analizować w dociekaniach myślowych, lecz by znów zbudzić w duszy te wyobrażenia, które otrzymała z wiekuistego źródła sił duszy i nieświadomie w sobie przechowuje.

Słowa moje nie wymagają wiary ani „zrozumienia”, lecz usiłują z powrotem wprowadzić do świadomości wiekuistych sił duszy odpowiadające im wspomnienia, co się tym łatwiej udaje, im bardziej wchłaniający je człowiek potrafi stawić opór swemu spekulatywnemu myśleniu, dla którego te słowa nadają się do użytku jako materiał do używek umysłowych. Chodzi tu o rzeczywistą z m i a n ę stanu świadomości duszy, a nie tylko o inny sposób „m y ś l e n i a”. Jedyne ta nader doniosła zmiana stanu świadomości, zazwyczaj w ziemskości uważanego za niezmienny, daje duszy niezachwianą p e w n o ś ć , do której stale na próżno dąży drogą pracy mózgowej. Wiekuista Rzeczywistość jest nieosiągalna dla wniosków myślowych. Można ją jedynie o d c z u ć w świadomości i tylko w o d c z u c i u uzyskać potwierdzenie - oczywiście tak doskonale potwierdzenie, że się już nawet nie ma chęci m y ś l o w e g o zrozumienia tego, co się osiągnęło.

By u m o ż l i w i ć takie odczuwanie, dobierałem zawsze odpowiednie słowa. Nie należy ich mieszać z tym, co podobnie brzmi! Nie potrzeba też mieć dla nich szczególnego kultu i nie szukać w nich drobiazgowo tajemniczych

znaczeń. Trzeba je raczej przyjmować z całą prostotą i starać się odczuwać je w duszy tak, jak je podałem. Nigdy jednak nie wolno ich używać jako pobudki i punktu wyjścia do własnych spekulacji myślowych! Nie przywiązuję też żadnego znaczenia do myślowego „zgadzania się” i nic nie jest mi bardziej dalekie, niż chęć „przekonywania” kogokolwiek drogą namowy. Nawołuję do p r a k t y c z n e g o w y p r ó b o w a n i a moich słów. By móc jednak praktycznie je wypróbować, należy je o d c z u ć , iżby się stały jako skarb odczuty w ł a s n o ś c i ą wchłaniającego je człowieka. Słowa moje są przede wszystkim: - n o s i c i e l a m i odczuwania, p o ś r e d n i k a m i odczuwania i b u d z i c i e l a m i odczuwania. To, co poza tym jeszcze oznaczają zgodnie ze swym „sensem” ma d r u g o r z ę d n e znaczenie, chociaż może oczywiście współdziałać w doradzaniu duszy przyjęcia ofiarowywanych jej skarbów odczuwania. Nawet zgodnie z ich „sensem” należy moje słowa przyjmować przede wszystkim jako b u d z i c i e l i o d c z u w a n i a !

## GDZIE JESTEM JEDYNIEM ODDAWCĄ

Nie jest to ani z Ducha zleconym mi ziemskim zadaniem, ani moim ludzko - ziemskim zrodzonym z pragnień zamiarem, ani też nie jest zgoła chęcią przepowiadania wypadków, które w przyszłości wydarzyć się mogą, lub wydarzyć się muszą i wydarzą się.

Nigdy, choćby tylko wyczuciem wiedziony, nie mogłem również zrozumieć chęci innych ludzi dowiedzenia się z góry, co przyszłość niesie, a konieczność zachowywania w sobie znajomości przyszłych zewnętrznych wydarzeń, albo zgoła przepowiadania ich odczuwałbym jako ciężar nie do zniesienia.

Jeśli jednak w moich pismach: - w „K s i ę d z e B o g a Ż y w e g o”, w „K s i ę d z e C z ł o w i e k a”, w nauce etyki społecznej - „Ułuda wolności”, a przede wszystkim w „K s i ę d z e M i ł o ś c i” znajdują się ustępy wskazujące na przyszłe wydarzenia w zakresie ziemskich możliwości człowieka, to mieści się w tym coś mającego istotnie większe znaczenie

niż przepowiednie przyszłych zewnętrznych wydarzeń ziemskich.

We wszystkich takich ustępach - bez żadnego wyjątku - do napisania tego, com napisał skłoniło mnie nie p r z e w i d y w a n i e określonych wydarzeń ziemskich, lecz obowiązek duchowy, bym temu, co mi p o w i e r z o n o z mojego wiekuistego Praźródła duchowego, dał w y r a z w mej mowie ojczystej.

Z takim obowiązkiem duchowym zgoda nie jest związana ziemsko - mózgową znajomość tego, jakich określonych dat, osób i zewnętrznych widowni dotyczy treść duchowych wskazań lub też, jakie okoliczności wywołują zdarzenia, które przekazano mi do zakomunikowania. Innymi słowy: - we wszystkich ustępach moich pism, gdzie wskazuję na przyszłe ziemskie wydarzenia, jestem jedynie o d d a w c ą zleconego mi czysto duchowego polecenia i nie mam możliwości wyjaśnić tego com powiedział. Niechaj każdy czytelnik, jeśli czuje tego potrzebę, wyjaśnia sobie na swój sposób to, c o m p o d a ł w słowach! Nie jestem w stosunku do niego pod żadnym względem uprzywilejowany i nie mam też prawa podawać do powszechnej wiadomości własnych prywat-

nych tłumaczeń takich ustępów ani nawet osobom po ziemsku mi najbliższym komunikować coś podobnego.

Tam, gdzie jako uppełnomocniony duchowo mam nadać temu, com otrzymał, szatę słowną celem dalszego przekazania, wiem jedynie, że i dlaczego treść jest *n i e z b i t ą , b e z w z g l ę d n ą p e w n o ś c i ą* i musiałbym to zakomunikować, gdybym nawet nie posiadał żadnej, *t y l k o d l a m n i e o s o b i ś c i e* przeznaczonej możliwości wyjaśnień. Gdzie natomiast czerpię z *t y c h w ł a s n y c h s k a r b ó w* w Duchu wiekuistym to, co mogę głosić i co mam do dania, tam oczywiście nikt nigdy nie dostrzeże przepowiadania przyszłych spraw, chyba że ktoś zaliczy do tego życie „zaświatowe”, które niewątpliwie dla moich czytelników jest rzeczą przyszłości - natomiast dla mnie stanowi stałą terażniejszość *o b o k j e d n o c z e s n e g o z e w n ę t r z n e g o* życia fizycznego na ziemi.

Wszelako nie przeczę, że dzięki *m o i m s k a r b o m* w Duchu wiekuistym świadom jestem również *r z e c z y p r z y s z ł y c h ,* jak również rzeczy dawno *m i n i o n y c h* i według czasu ziemskiego rzeczy *t e r a ż -*



n i e j s z y c h . Takie uświadamianie sobie jest przeżywaniem w c z a s i e p ó ź n i e j s z y m tego, co o n g i dusze ludzkie odczuwały przez swe przeżycia - koniecznością w s p ó ł przeżywania tego, co w doczesnej t e r a ż n i e j s z o ś c i dusze odczuwają jako skutek przeżyć ludzkich na ziemi - oraz przeżywania z g ó r y tego, co przyniosą do przeżycia w duszy dopiero p r z y s z ł e wydarzenia. W ż a d n y m punkcie takiego powiązania przeżyć i odczuć nie uświadamiam sobie jednocześnie ani nawet nie wyobrażam sobie z e w n ę t r z n y c h o k o l i c z n o ś c i , które na świecie w y w o ł a ł y wydarzenia przeze mnie w duszy odczute, w y w o ł u j ą je obecnie lub w przyszłości w y w o ł y w a ć b ę d ą ! Sam zakreśliłem pod tym względem swemu współprzeżywaniu najściślejsze granice, poza którymi trzymam wszystko, czego n i e j e s t e m z m u s z o n y współodczuwać, a co by jednak chciało przeniknąć do mojej świadomości. To zaś, co wchłaniam, odczuwam i doświadczam w wyznaczonym mi przez czysto duchową konieczność współodczuwania, jest również przeznaczone wyłącznie dla mojego w ł a s n e g o i duchowego poznania i nigdy stać się nie może przedmiotem przepowiedni, choćby nawet zawierало w sobie rzeczy przyszłe.

Dlaczego zaś w różnych czasach ze świadomości i woli Tego, z którego od Wieczności w Duchu pochodzę, zlecone mi zostało p o d a w a n i e w s k a z ó w e k d o t y c z ą c y c h p r z y s z ł o ś c i będzie wiadomo dopiero ludziom p r z y s z ł o ś c i . Zanim nie nadejdzie p o t w i e r d z e n i e tego, co słowa moje musiały obiecać przyszłości, dla mnie samego według ziemskiej miary czasu z góry nie obliczalnej, nikt poznać tego nie może, dopiero następane pokolenie poznają to dzięki o f i a r o w a n i u i m potwierdzenia.

## KOMU NIE MAM NIC DO POWIEDZENIA

Wszystko, com powiedział, powiedziane zostało tylko dla tego, by tych, k t ó r y c h t o d o t y c z y , nawoływać do świadomego przebudzenia się w wiekuistym Świetle Ducha będącego dla nich substancjonalnym prazródłem życia, a zatem jedyną rękojmią życia w Wieczności. Wszelako nie chcę budzić t y c h , którym sen jest jeszcze p o t r z e b n y . Im nie mam n i c do powiedzenia, to zaś, co jednak słyszą, gdy przemawiam do swoich uczniów, pozostaje dla nich niby dźwięk chwytny uchem człowieka śpiącego bez możliwości zrozumienia sensu tego, co usłyszał. Śnią jeszcze z otwartymi oczyma, a świat ich snów jest dla nich jedyną Rzeczywistością, jaką sobie uświadamiają. Dajmy tym odurzonym snem śnić dalej, aż sami wreszcie zmęczą się snem - czy to już za życia ziemskiego, czy dopiero potem, gdy pomoc, jaką ich darzy ciało ziemskie, stanie się dla nich niedostępna. „Noc, kiedy nikt nie może sprawować” jest „nocą” tylko dla tego, kto nie dążył do wykorzystania pomocy duchowej swego ciała ziemskiego i tylko o ludziach doń podobnych powiedziano, że „nikt” nie może

„sprawować” podczas ciemnej nocy. Nie jest rzeczą łatwą przejrzeć swoje sny na jawie i spostrzec, że wyśniona Rzeczywistość jest „Rzeczywistością” jedynie w m a r z e n i a c h s e n n y c h , jakie się w niej snuje. Niewymownie jednak łatwiej dojść do tego zrozumienia, dopóki ciało ziemskie może dawać ziemski rezonans przy odczuwaniu rzeczy wiecznych, niż po śmierci ciała, która ostatecznie wyklucza taką możliwość.

Ci, którym należy dać w dalszym ciągu snuć marzenia, gdyż jeszcze nie zmęczeni się spaniem, nie przeczuwają oczywiście nic z tych spraw i nie c h c ą nic wiedzieć o tym, co by mogło ich obudzić. Zbyt się dobrze czują w swych snach, którym nadają miano „trzeźwego myślenia”, by zdolni byli odczuć w sobie choć najslabszą skłonność do zmiany swego stanu na inny. W Przeświadczeniu, że ich mózgowe myślenie musi rozjaśnić wszelką ciemność, spodziewają się błędów i złudzeń wszędzie tam, gdzie dla ich wyśnionego poznania rozjaśnienie jest możliwe, gdyż jedynie zbudzona z d o l n o ś ć o d c z u w a n i a duszy może ogarnąć substancjonalne Światło Ducha wiekuistego. I nikt z tych tak pewnych siebie w swych marzeniach sennych nie spostrzeże, jak

cenne by mogło być dlań j e g o c i a ł o z i e m s k i e , gdyby umiał go używać jako doczesnego narzędzia do wzmocnienia odczuwań, niewymownie łatwiej byłoby duszy za pomocą ciała wprowadzić do świadomości mózgowej to, co niby delikatne tchnienie odczuła w Duchu.

Wszystkim tym, tak pewnych swego, nie mam nic do powiedzenia, a to, co mówię, nie dla nich przeznaczone. Dopiero gdy ich bezgraniczna pewność kiedyś wyda się im samym podejrzana, będą mogli mnie odszukać i wówczas dopiero będę im również mógł „coś nie coś powiedzieć”.

N i g d y jednak nie będę miał nic do powiedzenia t y m , co - niby myszy nornikowe korzenie - nadgryzają wszelkie tajemnice, których poznanie nie dla nich jest przeznaczone. Są oni również pogrążeni we śnie z otwartymi oczyma, podobnie jak i ci inni, lecz ich marzeniem jest zakosztować nieczystej żądzy i pokryjomej chęci posiadania mocy nad mocami, które przezornie umieszczono na niedosiężnych dla nich wyżynach. Choćby takie korsarskie umysły w nieświadomej pysze odnosiły do siebie wszystko, com powiedział innym, to jednak nigdy nie będą mogły pozyskać tego dla siebie,

gdyż to, com powiedział, należy o d c z u ć -  
natomiast owi żądni ukrytej potęgi chcą p o d s t ę p n i e zdobyć rzeczy, o których powie-  
działem innym, że można je tylko p o z n a ć .

Kto rzeczywiście pragnie należeć do gro-  
na tych, którym mam coś do powiedzenia, ten  
powinien odrzucić precz urojenie, jakobym  
chciał go obdarzyć „wiedzą”, którą by mógł do-  
łączyć do posiadanej wiedzy ziemskiej i tak oto  
pozyskać ją dla siebie. Wtedy dopiero zrozumie  
to, co mam do powiedzenia, gdy w każdym słó-  
wie odczuje moją chęć o b u d z e n i e w j e -  
g o d u s z y z d o l n o ś c i o d c z u w a n i a  
i wtedy dopiero moje słowa będą istotnie „mia-  
ły mu coś do powiedzenia”! Wszystko, co głó-  
szę, należy o d c z u w a ć , nie daję natomiast  
tego w zamiarze dostarczenia dowcipowi czy-  
telnika zadań do ćwiczenia jego zdolności my-  
ślowego rozczłonkowania. Nie mam również  
n i c do powiedzenia tym, którzy gorliwie usi-  
łują przystosować rzeczy ode mnie usłyszone  
do rzeczy skądinąd zdobytych, gdyż to , co daję,  
będzie niezwłocznie o p a c z n i e z r o z u -  
m i a n e , gdy się moje słowa tłumaczy w ten  
sposób, jakby miały świadczyć usługi w cha-  
rakterze zaprzysiężonych rzeczników jakich-  
kolwiek filozoficznych czy wyznaniowych sys-

temów. To, co mówię, jest świadectwem wiekustej Rzeczywistości duchowej i tylko dzięki jej odczuwaniu przeze mnie stało się słowem! To, co podaję jest podobne do dobrze wykonanych map chroniących podróżnika od zbłądzenia. Kto jednak pragnie poznać s a m ą o k o l i c ę, temu nic nie pomoże „z n a ć” drogi. Tylko wówczas, gdy s a m w k r o c z y n a nie będzie mógł odczuć to, co przedtem było dlań ukryte!

## O WIECZNYM ZBAWIENIU DUSZ

Jeśli się wciąż mówi, że drogę do wiekuistego Światła, a nawet samo królestwo Światłości wiekuistej, z którego pochodzi niezniszczalny pierwiastek duchowego człowieczeństwa: - substancjonalna wiekuista „iskra Ducha” - i do którego ta iskra znów powrócić musi połączona z indywidualną świadomością człowieka ziemskiego lub bez niej - znaleźć można jedynie „we własnych głębiach”, to naturalnie przez to się nie rozumie, jakoby z „prochu” powstały organizm człowieka miał zawierać w sobie wiekuiste duchowe królestwo Światłości oraz drogę doń wiodącą niby naczynie obejmujące zawartość. Człowiek tej ziemi jest raczej skupiskiem całego szeregu bardzo różnych sfer zdolności odczuwania, droga zaś do Światła prowadzi od jednej z tych sfer do drugiej coraz bliżej do najbardziej wewnętrznej. Od najdawniejszych czasów wszyscy, co tę drogę znali, przedstawiali ją w postaci pewnej kolejności stopni i wchodzenia po nich. Nie należy tu jednak wyobrazać sobie drogi w dal prowadzącej, lecz zawsze mieć na uwadze, że każdy „stopień” na tej „drodze” do Światła wiodącej stanowi stopień w g ł ą b i



leży tylko dlatego „wyżej” od poprzedniego, że się znajduje bardziej w g ł ę b i . „Drogę” tą tworzą koncentrycznie położone sfery coraz wyraźniejszej zdolności odczuwania. Dla lepszego zrozumienia można by ją było przedstawić w postaci modelu wziętego z techniki. Umieścimy przed źródłem światła znaczną ilość jednakowej wielkości kolistych różnokolorowych tarcz szklanych, tak by można je było jedna po drugiej usuwać. Początkowo przenikałby przez te kolorowe szkła nikły zaledwie odblask światła, lecz im więcej by usunięto zewnętrznych szkieł, które zarazem powinny by być najciemniejsze, tym wyraźniej przenikałby do świadomości oka kształt palącego się wewnątrz światła, choćby nawet wciąż jeszcze różnorako zabarwionego, aż wreszcie najwewnętrzniejsza, zupełnie bezbarwna tarcza odsłoniła by nam rzeczywisty k o l o r w ł a s n y światła.

Zadomowiony zgodnie ze swą naturą zwierzęcą w znanym powszechnie zewnętrznym świecie fizycznym człowiek uważa za swoje najbliższe, a przeważnie wręcz jedyne zadanie uświadamianie sobie i poznawanie tylko n a j z e w n ę t r z n i e j s z e j sfery zdolności odczuwania, którą ściśle obejmuje jeszcze jego

ducha zwierzęca. Wciąż jednak ludzie, pomimo nieprzeniknionej prawie gęstości jedynej znanej im zewnętrznej dziedziny odczuwania, uświadamiali sobie istnienie wewnętrznego Światła, aczkolwiek przebłyskiwało ono tylko niby dalekie przeczucie. Odkrył tedy człowiek, iż dane mu były inne jeszcze sfery zdolności odczuwania, dzięki którym mógł się zbliżyć do owego przeczuwanego przezeń Światła, a choć przeważnie nie dochodził dalej niż do dziedziny obratów, jaka znalazła wyraz w objawieniach jego religii, to jednak przez to osiągnął już coś stanowczego. Do tego miejsca można było doprowadzić kądzieś, by chociaż w obrazie uświadomił sobie najgłębsze swe głębie.

Wielu jednak ludzi mogłoby jeszcze więcej osiągnąć, choć wśród nich znowu nie wszyscy mogą wykrzesać siłę niezachwianej ufności bezwarunkowo koniecznej przez wiele lat lub nawet dziesiątków lat, by dojść do tych sfer zdolności odczuwania, w których dają się bezpośrednio odczuwać siły duszy wiekuistej lub do owej najgłębszej sfery, w której jedynie człowiek ziemski zdobywa sobie w swym odczuwaniu swą wiekuistą iskrę Ducha, wokół której

„krystalizują się” wieczne siły duszy. W z e w n ę t r z n y m życiu ziemskim liczne rzeczy ważne dla życia i nadające mu kierunek bynajmniej nie mogą być dostępne dla przeżyć i zrozumiałe dla w s z y s t k i c h ludzi, chociaż działanie ich daje się odczuwać całej ludzkości nie pomijając nikogo, kto się sam nie wyłącza. Tak samo całkowicie wystarcza wiedzieć przez wyjaśnienia Jaśniejących Praświatłem o rzeczach w świecie Duszy nie dla wszystkich dostępnych i osiągalnych - których j e d y n i e we wspomnianych wyżej sferach można doświadczać, a które w korowodzie wieków same znajdowały głosiciela - jeśli się chce uniknąć niebezpieczeństwa, że człowiek sam się wyłącza przez opaczny kierunek woli. O „Zbawieniu duszy” rozstrzyga w o l a , a nie ślepa wiara w te czy inne opisy i nauki wiary! Jeżeli wola człowieka ziemskiego wzbrania się w przyszłości przyjmować dyrektywy j e d y n i e i w y ł ą c z n i e o d d u s z y z w i e r z ę c e j , to człowiek j u ż p r z e z t o s a m o poddaje się kierownictwu utajnionej w nim wiekuistej iskry Ducha, przy czym jego dusza w i e k u i s t a stopniowo przybiera p o s t a ć , która jest jej niezbędna, by móc wchłonąć jego doczesną i przemijającą świadomość indywidualną w swoją nieśmiertelność. Ta „transfuzja” odbywa

się całkowicie niepostrzeżenie i nie zależnie od tego, jakie wewnętrzne dziedziny odczuwania stały się dostępne dla człowieka ziemskiego. Wyłącznie własna w o l a człowieka może znów rozłączyć to, co się w ten sposób stopiło.

## O ZWŁOCE WYWOŁANEJ ŻĄDZĄ PYTAŃ

Jeżeli odpowiedź, którąś my otrzymali, wywołuje w nas ponowne pytanie, to mamy najwyraźniejszy dowód, że jej nie zrozumieliśmy i nie przyswoiliśmy sobie. Ileż razy mam jeszcze powtarzać, że nie jest doprawdy moim zadaniem dostarczać niepomiernej wybijającej żądzę umysłu ludzkiego niepotrzebnej zachęty do zadawania wciąż nowych pytań! Daleko więcej czyniłem ustępstw niż to było moim obowiązkiem rozumiejąc ludzką skłonność do bezustannego zadawania pytań, lecz nikt jednak nie zechce twierdzić, jakobym przy tym stale i ciągle nie wskazywał, jak bezwartościowe jest wszelkie pragnienie wiedzy rozpraszające się w pyta- niach i jak daremna wszelka odpowiedź nie prowadząca do w ł a s n e g o rozwiązania jakiegoś pytania. Gdybyśmy nawet wiedzieli wszystko, co kiedykolwiek głosili i napisali w językach swych ludów najwięksi mędrcy wszystkich czasów o Praźródle ludzkiego życia duchowego, to nie zbliżylibyśmy się przez to ani na włos do własnego Praźródła życia duchowego. Natomiast uczuciem możemy je zgłę-

bić nie znając ani jednego słowa tych mędrców - i nic a nic nie wiedząc o tym, co by można było powiedzieć o owym wiekuistym duchowym Praźródle życia duchowego człowieka ziemskiego.

Uleganie popędowi do zadawania pytań wywołuje za każdym razem znaczne osłabienie zdolności odczuwania i stanowi chęć wypróbowania nieodpowiednimi środkami czy się też nie uda dojść wcześniej z a p o m o c ą r o z u m u do poznania, które można o s i ą g n ą ć j e d y n i e u c z u c i e m i to dopiero p o u p ł y w i e o k r e ś l o n e g o c z a s u . Pragnienie otrzymania odpowiedzi z z e w n ą t r z jest gotowością zaspokojenia się myśłowem uchwytym o b r a z e m tego, co ma się stać własnością w swej pełnej R z e c z y w i s t o ś c i , ale jako Rzeczywistość daje się postrzegać jedynie u c z u c i e m . Kto sądzi, iż wciąż ponawiając pytania w korzystnym świetle postawi swą wysoką inteligencję wobec siebie i innych, ten stroi tylko żarty z siebie samego, gdyż dąży do rozstrzygnięcia, które nigdy nie może zapaść tam, gdzie go z taką pewnością siebie szuka. Podobny jest do człowieka chcącego wzbić się samolotem, by łapać ryby - w obłokach! Pytania istotnie u z a s a d n i o-

ne przy szukaniu Światła i oświecenia nie dają się wyrazić w słowach, lecz kształtują się tylko w u c z u c i u , gdzie też otrzymują odpowiedź. Natomiast każde pytanie wyrażone w s ł o w a c h jest tylko odwlekaniem odpowiedzi, którą by można było otrzymać w s a m e j d u s z y . Nie chodzi tu przecież o coś, co by się dało zadowalająco wypowiedzieć w słowach, choćby nawet nasuwały się do tego słowa najcudniejsze. To, co należy osiągnąć, nie jest również czymś, co by mogło b y ć t a k i e l u b i n n e , choć można je opisywać na tysiące różnych sposobów. Chodzi tu raczej jedynie o utajone substancjonalne Praźródło własnego życia doczesnego i własnego bytu w substancjonalnym Duchu wiekuistym!

Jeśli jednak człowiek ziemski choć raz naprawdę pozna w sobie uczuciem owo przez cały szereg pokoleń wciąż przejawiające się w każdej jednostce ponownie indywidualizujące się Praźródło swego własnego życia, to wtedy dopiero widzi ze zdziwieniem, jak był kiedyś nierozsądnym przypuszczając, że to pierwsze i ostatnie - jednorazowe i nieskończenie się powtarzające - daje się wyrazić słowami pytania i mogło by się stać odpowiedzią na nie... Wszelkie wyjaśnienia dotyczące wewnętrznych

związków wiekuistego substancjonalnego życia duchowego nie mogą nigdy zastąpić uświadczenia we własnych głębiach, a żadne myślowe przedstawienie nie może nigdy dać pewności, jaką jedynie wzbudza d o z n a n i e w rzeczywistym odczuwaniu owego jedyne, w którym żyje wszelka mnogość. Tu się kończy zakres wszelkich pytań i gaśnie wszelka powstała w myślach żądza pytań. A chociaż niewielu tylko może wkroczyć w najwewnętrzniejsze dziedziny zdolności odczuwania, gdyż tylko nader nieliczni potrafią na to czekać, to jednak wszyscy mogą jasno zrozumieć, że gdziekolwiek ich odczuwanie usiłuje połączyć się z rzeczami wiecznymi: - t a m b e z w a r u n k o w o n a l e ż y w y r z e c s i ę wszelkich zależnych od mózgu pytań i wrócić do R z e c z y w i s t o ś c i , która może się objawić tylko świadomości uczuciowej.



# O DOCZESNEJ I WIEKUISTEJ DUSZY

Wydaje się niepojętą niedorzecznością, że ludzie mogą zaprzeczać istnieniu *d u s z y* w zwierzęciu. Jest to na pozór niezrozumiałe wobec pewności, z jaką znaczna większość ludzi na ziemi tę właśnie tylko duszę zwierzęcą uznaje za własną „duszę”, natomiast ledwie zdolna jest lub wcale niezdolna postrzegać w swych głębiach duszy złożonej z *w i e k u i s t y c h* sił duszy, która zgodnie ze swą istotą *t r w a w i e c z n i e*. A przecież mamy tu do czynienia z błędem łatwo zrozumiałym. Człowiek wszystko nadzmysłowe, co w nim na równi z duszą zwierzęcą jest tylko wynikiem życiowych czynności komórek jego widzialnego ciała zwierzęcego, zaliczał już do swej duszy *w i e k u i s t e j*, o której istnieniu udzielili mu wiadomości jego bliźni mogący przeżywać siebie w tej duszy. Często powtarzający się motyw bajek, w których występują zwierzęta będące właściwie *l u d ź m i* ukrytymi w postaci zwierząt, albo też ludźmi czarodziejską mocą złośliwych czarowników *z a k l ę t y m i* w zwierzęta, dostatecznie wyraźnie wskazuje na to, że jednak dzięki poczynionym spostrzeżeniom

człowiek ziemski doszedł do odkrycia w zwierzęciu tego, co w nim samym wydawało mu się cechą duszy wiekuistej. Zgrozą go przejmowało, że musiał jednak postrzegać przejawy duszy w zwierzęciu, które przecież, według przeważającej większości nauk wiary nie mogło mieć „duszy”. Gdzie wierzenia religijne dopuszczały wędrówkę dusz, tam pojęcie o uwięzieniu dusz ludzkich w zwierzętach nie spotykało rzecz prosta zdecydowanego oporu - sama zaś wiara w wędrówkę dusz była jeno skutkiem postrzegania tych samych właściwości i tego samego postępowania u człowieka i zwierzęcia.

W zwięzłej rozprawie pt. „En soph” w „Księdze Boga Żywego” przedstawiłem pokrótce, jak noc Prabytu sama siebie wstrząsając w wiecznej stężałości wyrzuca bez ustanku ciemne siły: - niby źdźbła swej własnej wiecznej i nieprzebranej substancji - stanowiąca tak samo jak i ona wiekuisty Prabyt. Po przejściu pewnego z góry określonego twórczego cyklu, wracają owe siły w noc Prabytu z powrotem. Wyłożyłem tam w jaki sposób te siły Prabytu stają się przyczyną wszelkiego kształtowania we wszechświecie. Jednocześnie wskazałem, że występują one w różnych bardzo postaciach. Jedną z najsubtelniejszych postaci są siły roz-

błyskujące w „Praświele” do absolutnej jasności, w których się kształtuje indywidualna postać wiekuistej duszy człowieka. Wszelako to ukształtowanie może tylko wówczas nastąpić, gdy wiekuista „iskra Ducha” - jako trwała indywidualizacja w Duchu wiekuistym i przyczyna wszelkiej indywidualizacji w doczesności - skryształizuje owe „siły duszy” wokół siebie dzięki temu, że wola człowieka ziemskiego powierza je jej do zjednoczenia. Jak wszystko, co posiada kształt, tak i natura zwierzęca człowieka ziemskiego, a wraz z nią i jego wola są jedynie zjawiskiem w t ó r n y m działaniem owych sił Prabytu powracających znowu w noc Prabytu po każdorazowym dokonaniu cyklu swego doczesnego działania. W zwierzęciu to dokonanie następuje z chwilą ukształtowania d u s z y z w i e r z ę c e j , która również w c z ł o w i e k u z i e m s k i m - w jego naturze zwierzęcej - jest zwykłym doczesnym wynikiem działania organizmu zwierzęcego i przestaje istnieć, skoro ten organizm nie może sprostać warunkom życia. Istotna różnica pomiędzy zwierzęciem a człowiekiem ziemskim polega na tym, że człowiek nawet uwięziony w zwierzęciu, z którym się związał na ziemi, pozostaje zdolny do uświadomienia sobie siebie jako wiekuistej „iskry Ducha” pochodzącej z Praświa-

tła. Jest to możliwe w ziemskości tylko dlatego, że człowiek ziemski nie tylko zjawisko wynikowe działania sił Prabytu kształtujących tylko w fizyczności, lecz znajduje w sobie bezpośrednio jako swą własność owe wysokie, dające się przeświecić siły Prabytu, które zapewniają „nieśmiertelność” jego duszy wprost dzięki własnej wiekui-  
stej trwałości. Koniecznym, stawianym przez życie ziemskie zadaniem człowieka ziemskiego jest zjednoczenie w ośrodku krystalizacyjnym jego istności wiekui-  
stej owej wysokiej postaci sił Prabytu - które rozbłyskując jako „Prabyt” w „Praświele” tworzą siły jego duszy, by wreszcie w „Prasłowie” nadać trwały kształt duszy. Ale następuje to dzięki stałemu nastawieniu ziemsko - ludzkiej woli będącej wszak tylko zjawiskiem wynikowym działania owej prymitywnej postaci wiekui-  
stych sił Prabytu, których najwyszą dostępną dla człowieka postacią stanowią jego własne wiekui-  
ste siły duszy.

Wszelkie odczuwanie wieczności możliwe się staje dla człowieka „upadłego” w ziemskość jedynie dzięki wiekui-  
stym siłom duszy - ale tylko wówczas, gdy znajdą swego pana i władcę w wiekui-  
stej „iskrze duchowej” człowieka, a w

niej swe zjednoczenie. Choć każda poszczególna wiekuista siła duszy przedstawia coś tajemniczego i wzniosłego, to jednak każda jest czymś samowolnym, co - bez powiązania w jednej indywidualnie zakreślonej postaci duszy - daje wyraz tylko samemu sobie oraz własnym dążeniom. A więc człowiek ziemski pomimo wszystkich sił swej duszy może jednak utracić swą istność wiekui-  
stą, jeśli nie usiłuje według wszelkich możliwości, nawet wbrew wszelkim ziemskim przeszkodom, stale podporządkowywać swoją ziemską, zajmującą podrzędne miejsce wolę, stanowiącą zjawisko wynikowe działania duchowego sił Prabytu, woli pierwotnej ustalonej w nim wiekui-  
stej iskry Ducha. Jedynie pod tą bezpośrednio z wieczności kierowaną wolą daje się zjednoczyć wiekui-  
ste siły duszy według określonych z Ducha pochodzących wskazówek w trwającej wiecznie duszy ludzkiej. Również w ten tylko sposób następuje owo „uroczyste zjednoczenie”, przy którym czysto ziem-  
ska świadomość człowieka zapładnia się wiekui-  
stym człowieczeństwem duchowym dzięki osiągnięciu własnej wiekui-  
stej iskry Ducha, po czym owemu człowiekowi prześwietlonemu duchowo „narodzi się jego

Bóg żywy” w jego własnej indywidualnie  
ukształtowanej duszy

## CO POZOSTAJE PO ŚMIERCI

Zapewne słuszne byłoby przypuszczenie, że po śmierci ciała ludzkiego dusza zwierzęca człowieka wraz ze wszystkim, co kiedykolwiek przeżyła, powinna by, jako zwykły wynik działania ciała, które oto stało się niezdolne do jakichkolwiek czynności, zamrzeć jak i u każdego zwierzęcia, którego śmierć pociąga za sobą również koniec duszy. Ale w człowieku ziemskim za jego życia cielesnego dusza zwierzęca wchodzi w tak ścisłą wspólnotę odczuwań z duszą n i e p r z e m i j a j ą c ą , że wszystkie przeżycia duszy zwierzęcej zostają najróżnorodniej splecione z siłami duszy wiekuistej. Wprawdzie po śmierci człowieka nie jest możliwe d a l s z e i s t n i e n i e duszy zwierzęcej, lecz to, co dusza zwierzęca człowieka p r z e ż y ł a a ż d o c h w i l i s w e g o z g a ś n i ę c i a , zachowuje się na razie w wiekuistych siłach duszy obok treści jej własnych przeżyć i wymaga - według ziemskich pojęć czasu - zależnie od rodzaju przeżyć i do głębi wrażeń przez nie wywołanych - dziesiątków, setek, tysięcy i więcej lat zanim wola duszy wiekuistej ostatecznie rozstrzygnie, jakie wspomnienia mają p o z o s t a ć w świadomości.

mości wiekuiestej, a jakim dusza daje z g a s n ą ć n a z a w s z e . Wiekuieste siły duszy w ilości sięgającej miriad, tworzące przez wolę i czyny człowieka za jego życia ziemskiego postać jego duszy, zachowują w świadomości duszy w i e k u i s t e j to, co w s p ó ł o d c z u ł y i w s p ó ł p r z e ż y ł y niegdyś z odczuć i przeżyć duszy zwierzęcej, aż do chwili gdy dusza wiekuista aktem woli własnej nie rozstrzygnie, co się ma w niej zachować, a co powinno zaniknąć.

Jest rzeczą niemożliwą powzięcie tej decyzji niezwłocznie po śmierci ciała ziemskiego, gdyż poszczególne wrażenia z przeżyć duszy zwierzęcej odbiły się w wiekuiestych siłach duszy z różnym bardzo natężeniem w zależności od bodźców, które wywołały odczuwanie w duszy zwierzęcej wraz z jednoczesnym współodczuwaniem w wiekuiestych siłach duszy. Nie wcześniej dusza wiekuista ma możliwość powzięcia decyzji, co chce zachować w swej trwałej świadomości, a co z niej usunąć, aż się wyczerpie wszystka siła impulsu, przez który ongi odczucie duszy zwierzęcej zdołało się odbić na w i e k u i s t y c h siłach duszy. Całe p o c z u c i e t o ż s a m o ś c i zawarte jest jedynie w całokształcie odczuć, które w i e k u i s t a du-



sza pragnie zachować na zawsze. Natomiast to, co usuwa, już tym samym gaśnie na zawsze, jak przy śmierci zwierzęcia zgasło wszystko, co kiedykolwiek stanowiło świadome przeżycie duszy zwierzęcej. Ze wszystkich przeżyć zwierzęcia te tylko mogą znaleźć dostęp do W i e c z n o ś c i , które jako odczucia ludzkie poruszyły w i e k u i s t e s i ł y d u s z y c z ł o w i e k a biorącego udział w przeżyciach zwierzęcia i pozostały wrażenie niezatartych wspomnień. Przeciwnie, ciemne siły Prabytu pozbawione własnej świadomości, które stanowiły przyczynę życia zwierzęcia, jego ukształtowania oraz jego duszy zwierzęcej, były jeno p o ś r e d n i o poruszane przeżyciem zwierzęcym, o ile to przeżycie jako wyraziste i przez czas dłuższy raz po raz odczuwane zdołało niejako nasycić poszczególne siły Prabytu w duszy zwierzęcia, tak że w ich najbliższym połączeniu dążącym do ukształtowania może znaleźć wyraz to, co otrzymały w poprzednim połączeniu. Nie inaczej mają się sprawy w c z ł o w i e k u tej ziemi o tyle, o ile jest życiem, postacią i duszą zwierzęcia!

Jeśli się mówi, że można „ponieść szkodę” na duszy i przy tym ma się na myśli nieprze-

mijającą, wiekuiłą duszę, to słowa takie nale-  
ży rozumieć jedynie w p r z e n o ś n y m zna-  
czeniu, gdyż w rzeczywistości ziemskość nie  
może ani poszkodować wiekuiłej duszy, ani  
pozbawić jej życia. Może ją jednak c z ł o -  
w i e k z i e m s k i - jak również ona jego -  
utracić, tak że zamiera w nim to, co przedtem  
otrzymywało z sił jego duszy ż y c i e d u -  
c h o w e w d o c z e s n o ś c i . Co się zaś  
tyczy d u s z y z w i e r z ę c e j człowieka  
ziemskiego, to może ona niewątpliwie ofiaro-  
wywać jego wiekuiłej, nieprzemijającej duszy  
niezatarłe wspomnienia, które dusza wiekui-  
sta pragnie nawet wówczas zachować, kiedy od  
dawna wyczerpały się impulsy, jakie je w niej  
wywołały. Tak oto będzie zachowana na wieki  
j e d n o ś ć ś w i a d o m o ś c i pomiędzy  
człowiekiem ongi żyjącym na ziemi, a jego nie-  
przemijającą duszą. Ale z niemniejszą sku-  
tecznością dusza zwierzęca może obciążyć du-  
sę wiekuiłą rzeczami dla niej n i e o d p o -  
w i e d n i m i , które na niezmierzone okresy  
czasu u d a r e m n i a j ą wszelkie zjednocze-  
nie danej świadomości ziemskiej ze świadomo-  
ścią wiekuiłą, albo też - na wieki wieczne je  
u n i e m o ż l i w i a j ą . . .

Człowiek ziemski nie ma zaiste potrzeby troszczyć się o to, co mu daje dusza w i e k u-  
i s t a . Natomiast podczas swego życia fizycz-  
nego powinien zawsze pilnie baczyć na to, czy  
jego d u s z a z w i e r z ę c a ofiarowuje mu  
to, co jego nieprzemijająca dusza może zacho-  
wać n a z a w s z e !

## O PEWNEJ NAZWIE I O WYRAZIE ZASTĘPCZYM

Wyrazem „dusza” określamy czasowo jedynie występujący i tylko czasowo dostrzegalny wynik czynności ziemskiego zwierzęco-organicznego życia cielesnego, gdy mówimy o „duszy zwierzęcej”. Tego samego wyrazu używamy dla określenia nieuchwytnego w świecie fizycznym pierwiastka wiekuistego będącego nieprzemijającym polem wypowiedania się zindywidualizowanej wiekuistej iskry Ducha. W obu tych wypadkach nadawanie tych samych nazw jest całkowicie usprawiedliwione. Wprawdzie *d u s z a z w i e r z ę c a* jest tylko pośrednim wynikiem działania wiecznych sił Prabytu *n i e p o s i a d a j ą c y c h w ł a s n e j ś w i a d o m o ś c i* na najciemniejszym poziomie wypowiedania się ich *n a p o r u i p o p ę d ó w* - miriad takich sił biorących udział dla samych siebie w życiu jakiegoś organizmu, podczas gdy *n i e p r z e m i j a j ą c a* dusza pozwala tworzyć swą postać z miriad *w p e ł n i ś w i a d o m y c h , r o z b ł y s k u j ą c y c h* w *P r a ś w i e t l e* sił Prabytu na *n a j w y ż s z y m* dostępnym dla odczuwania ludzkiego poziomie i zarazem sta-

nowi b e z p o ś r e d n i objaw owych wysoko-  
kich sił Prabytu. W obu tych wypadkach chodzi  
jedynie jednak o rzeczy nader podobne pod  
względem s p o s o b u i c h o d c z u w a n i a .  
Ta sama nazwa więc w obu wypadkach cha-  
rakteryzuje ów wspólny dla obydwu sposób od-  
czuwania. Już z samego faktu, że obydwie  
dziedziny przeżyć i odczuć muszą używać w  
każdym języku innego słowa do wyrażenia  
swej tożsamości nazw, wynika, że nazwa „du-  
sza” nie przedstawia jakiegoś dźwiękowego ob-  
razu związanego z określoną kolejnością liter,  
lecz rozumiana jest jako nazwa nadawana  
czemuś r z e c z y w i ś c i e i s t n i e j ą c e m  
u , niewidzialnemu dla oka fizycznego.

Natomiast określenie człowieka ziem-  
skiego jako widzialnego śmiertelnego ciała i  
nieśmiertelnej duszy jest tylko n a z w ą z a -  
s t ę p c z ą , do której uciekał się ów uwięziony  
w ziemskości, skoro uświadamiał sobie, że  
jeszcze coś innego prócz widzialnej cielesności  
wypowiada się w jego bytowaniu. Taka nazwa  
zastępcza wystarczała w czasach naiwnego  
przyjmowania niewymyślnych wyjaśnień  
wszystkiego tego, co się postrzegało - lecz j u ż  
w i ę c e j n i e nadaje się, od czasu gdy kry-  
tyczne porównywanie swych postrzeżeń stało

się potrzebą człowieka ziemskiego. Musiało więc utrzymanie tej nazwy zastępczej coraz bardziej osłabić zdolność odczuwania *n i e p r z e m i j a j ą c e j* duszy, skoro krytyczna obserwacja coraz bardziej opanowywała *d u s z ę z w i e r z ę c ą* i musiała uczynić odkrycie, że mamy tu jedynie doczesny wynik czynności przemijającego, ziemskiego, przez siły podobne do zwierzęcych - aczkolwiek znacznie przewyższające siły zwykłych zwierząt - przeżywanego życia. Im bardziej cała zdolność odczuwania skupiała się teraz na *d u s z y z w i e r z ę c e j* istniejącej wszak jako rzeczywistość chwilowo, a następnie ulegającej rozkładowi, tym mniej mogła odczuwać również duszę *n i e p r z e m i j a j ą c ą*, niezależnie od tego, czy rzeczy odczute - nie bez słuszności - poczytywano za dowód, że wszystkie zaobserwowane przejawy „duszy” należy przypisać *j e d y n i e* ciału fizycznemu, czy też - przeciwnie - wszystko, co w *r z e c z y w i s t o ś c i* wywołała jedynie *d u s z a z w i e r z ę c a*, uważano za przejaw duszy *w i e k u i s t e j*. Oba te błędy można tylko wówczas wykorzenić, jeśli się wie, że przy wszelkich przejawach „dusznych” w człowieku ziemskim chodzi o dwie wyraźnie się różniące dziedziny życia, lecz zgod-

nie z ich odczuwaniem objawiające się w sposób podobny.

Człowiek niezupełnie uświadamiający sobie sprawy duchowe nie może oczywiście w praktyce w każdym poszczególnym wypadku stwierdzić, co z przejawów dusznych pochodzi z *d u s z y z w i e r z ę c e j*, a co z całą pewnością dowodzi istnienie duszy *n i e p r z e m i j a j ą c e j*: - wiekuistej i nieśmiertelnej. Jedno i drugie zanadto splata się wzajemnie, choć istnieje o tyle znaczna różnica, że prawie wszystko, co odczuła i przeżyła dusza zwierzęca, przenika również do świadomości duszy *w i e k u i s t e j*, a nawet zostaje w *n i e j z a c h o w a n e* - podczas gdy dusza zwierzęca wymaga starannego wychowania i lata całe trwającego oddania, jeśli chce osiągnąć bodaj *p e w n o ś ć i s t n i e n i a* duszy nieprzemijającej. Nie przeszkadza to jednak temu, że dusza zwierzęca człowieka bezustannie ulega wpływom duszy nieprzemijającej nie uświadamiając sobie pochodzenia i natury tych oddziaływań. Im to zawdzięcza człowiek ziemski, że jego dusza zwierzęca może się wznosić na bezgraniczne wyżyny ponad duszę zwykłego zwierzęcia - jak to na przykład zdarzyć się może w dziedzinach *s z t u k w y z w o l o n y c h*

- choć naturalnie jest rzeczą możliwą, że ludzie osiągają zaledwie taki poziom rozwoju swej duszy zwierzęcej, jaki już niejednokrotnie stwierdzono u z w i e r z ą t wyższych gatunków.



## JAKIE WNIOSKI NALEŻY WYCIĄGNAĆ SAMEMU

Jeśli dziś jeszcze po wszystkim com powiedział o sprawach dotyczących Wieczności, można serio pytać, c o właściwie u osób, co się z ziemią rozstały, jest zdolne do przeżyć po śmierci ciała ziemskiego, także to, co trwa dalej, może bądź uchwycić pomocne dłonie wysokich przewodników, bądź je odrzucić i na nieograniczone czasy uwięzić się w stworzonych wspólnie z innymi „królestwach nadbrzeżnych” - to ze swojej strony muszę zapytać, czy ten, kto mimo wszystko, co wyczytał w moich pismach, a tak mało z tego odczuł, nie jest wypadkiem jedynie maszyną do czytania, gdyż widocznie tak mało odczuwał przy czytaniu moich słów, jak gramofon treść płyt, po których się przesuwają jego igła. Wiem oczywiście, że muszę dawać wyraz wielu rzeczom ze świata Rzeczywistości, które za ledwie dają się p r z e ł o ż y ć n a s ł o w a . Zaiste nie jestem tak zarozumiała, by sądzić, że dla wszystkiego znalazł najdoskonalszy sposób opisu - ale nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, co zresztą w praktyce wielokrotnie zostało stwierdzone, że na podstawie moich słów można zwykłym logicznym wnio-

skowaniem dojść do trafnej odpowiedzi na każde pytanie, które by się od biedy nasuwać jeszcze mogło, gdyż go wyraźnie i szczegółowo nie rozstrzygnąłem. A więc i znalezienie odpowiedzi na wyżej przytoczone pytanie nie wymaga doprawdy szczególnej bystrości umysłu, a poza tym dość często na nie odpowiadałem mówiąc o świadomości i o woli po śmierci ciała.

Że to nie zwierzęca dusza człowieka ziemskiego żyje dalej po śmierci ciała, wynika chyba dość wyraźnie z mojego oświadczenia, że owa dusza zwierzęca jest tylko wynikiem czynności życiowych ciała fizycznego, a więc wraz ze śmiercią ciała przestaje istnieć. Jedynie twory noszące nazwę „sobowtórów” lub „ciała astralnego” utrzymują się przez pewien czas. Twory te są to mary, którym impuls do stwarzania własnego obrazu pozwolił się wyłonić z sił duszy zwierzęcej, kiedy ta jeszcze istniała i była czynna, a które jako wynik tej czynności mogą przetrwać poza śmierć duszy zwierzęcej tak samo dłużej, jak i inne ziemskie skutki impulsów wywołanych przez duszę zwierzęcą, których wielka ilość powstaje na świecie po zakończeniu życia ziemskiego. Mogą wprowadzić te mary - dopóki jeszcze istnieją -

jako czynnie wypowiedające się obrazy wspomnień wywoływać niepokoje i wybryki, lecz nie mają już zgoła nic wspólnego ze swymi twórcami. Po śmierci ciała jedynym nosicielem i n d y w i d u a l n e j ś w i a d o m o ś c i , przy pomocy której człowiek ziemski uświadamiał sobie ongi siebie w duszy zwierzęcej, może być tylko nieprzemijająca, wiekuista dusza zachowująca jeszcze w sobie wszelkie wspomnienia o t r z y m a n y c h od duszy zwierzęcej człowieka, z którą była związana za życia cielesnego. W niej też jedynie żyje w dalszym ciągu w o l a i ziemską z d o l n o ś ć o d c z u w a n i a , jakie człowiek ziemski znajdował ongi w swej d u s z y z w i e r z ę c e j .

Rzecz prosta stan ten jest dla duszy wiekuistej swego rodzaju skrępowaniem, od którego by co prędzej pragnęła się uwolnić. Lecz z drugiej strony to „życie po śmierci”, tak jak przeżyte być musi do chwili ostatecznego wyzwolenia nieprzemijającej duszy, całkowicie należy jeszcze do ż y c i a z i e m s k i e g o ! Stanowi ono jedynie część ziemskiego życia ludzkiego, które przeżyć trzeba bez zwierzęcego widzialnego ciała, a więc i b e z d u s z y z w i e r z ę c e j . Dopiero gdy i t a postać życia ziemskiego będzie ostatecznie zakończona

przez wyczerpanie poruszanych impulsami sił stworzonych w fizycznym życiu cielesnym przy pomocy duszy zwierzęcej, wówczas indywidualna nie przemijająca dusza, ukształtowana za życia cielesnego na ziemi przez wiekuiste siły duszy przy pomocy oddźwięku odczuwań ciała zwierzęcego, ma zupełną swobodę zachowania ze wspomnień ziemskich tego, co chce, by zostało zachowane i rezygnacji z tego, czego nie uważa za godne utrzymania.

Rzeczy z tym związane aż nadto obszernie wyłożyłem w najprostszej formie na ostatnich stronach tomiku utworów wierszowanych pt. „Życie w Świetle”, a jeśli w tej samej książce co uprzednio mówię w dwóch różnych obrazach o „duszy”, to chyba już teraz można zrozumieć, że jest tam mowa o tym, co dusza zwierzęca może udzielić duszy nieprzemijającej jako niezatartego wspomnienia. Dusza wiek u i s t a nie może naprawdę stać się „kojcem” lub cuchnącą „kałużą”, by tak oto butwieć w sobie samej. Dusza wiekuista na skutek związku, w jaki wchodzi za życia ziemskiego z duszą zwierzęcą, bywa jednak zmuszona wchłaniać z duszy zwierzęcej wrażenia uczuciowe zasługujące niestety czasami na daleko

bardziej drastyczne porównanie niż to, których użyłem do wyjaśnienia. . .

Istnieją „Towarzystwa opieki nad zwierzętami” mające za zadanie zapobiegać niepotrzebnemu dręczeniu zwierząt. Tego rodzaju dążenia zasługują oczywiście na całkowite poparcie. Tym niemniej człowiek powinien zwrócić uwagę na opiekę nad własną duszą nie przemiącającą, by ją uchronić od niewymownego ciężaru, jakim po śmierci ciała ziemskiego sam obarczony będzie. -

## O RAŻĄCYM NIEDOCENIANIU

Choćby nawet wyznawcy czcigodnych dawnych religii, których zdaniem człowiek ziemski „składa się” tylko ze śmiertelnego ciała i nieśmiertelnej duszy, od biedy skłonni byli zgodzić się na to, że w ich przejawach za życia ziemskiego występują takie same p i e r w i a s t k i d u s z y jak w z w i e r z ę t a c h, należy jednak z pewnością liczyć się z tym, że ludzie gotowi do wyrażenia takiej zgody w najlepszym wypadku zakreślają dla tych przejawów górną granicę, która - w rzeczywistości - ogarnia zaledwie n a j n i ż s z ą sferę ich działania. Wszystko, co leży wyżej, przypisują już swej duszy w i e k u i s t e j w niezbitym przeświadczeniu, że tylko coś nieznacznego i pospolitego mogłoby być wyrazem ograniczonego w czasie całokształtu życia, który sam stanowi wynik czynności przemijającego ziemskiego życia cielesnego. Do pewnego stopnia taki pogląd będzie oczywiście poparty tym, że, jak to już powiedziałem, dusza zwierzęca w człowieku ziemskim otrzymuje z jego duszy w i e k u i s t e j nader doniosłe wpływy, które pod niejednym względem prowadzą ją do bezporównania wyższych rzeczy, niż te, które jej

odpowiadają. Wpływy, które by się nigdy nie mogły stać udziałem zwierzęcia! Stało się więc rzeczą trudną ściśle określenie tego, co należy przypisywać jeszcze duszy zwierzęcej człowieka ziemskiego, a co niewątpliwie stanowi działanie duszy *n i e p r z e m i j a j ą c e j*. Ale mimo wszystko należy być pewnym, że górna granica tego, co pochodzi z przemijającej ziemsko-zwierzęcej duszy człowieka związanego z ziemią, powinna być *j a k n a j w y ż e j z a k r e ś l o n a !* - Mnisi - pustelnicy z Atos, dowiedli na swój sposób bezsprzecznie głębokiego zrozumienia, uznając wszelkie rodzaje *n a u k z a s p r z e c z n e* z prawdziwą pobożnością i za przeszkodę w oglądaniu Boga. Aby to jednak należycie zrozumieć, trzeba sobie uprzytomnić, że tym ascetycznym anachoretom zgoła nie chodzi o znane powszechnie rozbieżności pomiędzy wiarą a wiedzą, lecz *p o p r o s t u o w i e d z ę* choćby nawet obejmowała „prawowierną” teologię i zabezpieczoną od wszelkich wątpliwości religijnych naukę Pisma. Ich poznanie pozwala im - w idącym oczywiście zbyt daleko wnioskowaniu - cenić analfabetę żyjącego całkowicie swą duszą wiekuistą znacznie wyżej, niż człowieka obeznanego ze wszystkimi sprawami prawowiernej teologii, dającymi się rozwiązać za pomocą rozumu,

gdyż wiedzą doskonale, że wprawdzie i jego rozum zawdzięcza bardzo wiele wpływom pochodzącym z duszy wiekuistej, lecz za to dusza w i e k u i s t a jego naukowych dociekań prawie nie potrzebuje...

Niejednego czytelnika tych słów ogarnie zapewne przerażenie, gdy spostrzeże, iż nie tknięty żadnymi wątpliwościami, zwykł był w najlepszej wierze przypisywać wiele rzeczy swej duszy n i e p r z e m i j a j ą c e j , które teraz - jeśli zechce oddać sprawiedliwość Prawdzie - będzie odtąd musiał z wdzięcznością zapisywać na dobro swej przemijającej ziemskiej d u s z y z w i e r z ę c e j . Lepiej jednak przebrnąć wreszcie przez takie przerażenie, niż stale znajdować upodobanie w marzeniach sennych zgoła nie odpowiadających Rzeczywistości, i nie mogący dlatego pomóc w znalezieniu R z e c z y w i s t o ś c i człowieka pograżonemu w snach. Oczywiście nie ma potrzeby, wzorem najsurowszych spośród mnichów Atosu, oddawać się jedynie odczuwaniu duszy wiekuistej, we wszystkich zaś, co mogą wnieść do świadomości siły przemijającej duszy zwierzęcej, dopatrywać się niejako „sieleń szatana”. A nawet stosowniej jest z całym s z a c u n k i e m odnieść się do duszy zwierzęcej i



bynajmniej nie cenić niżej tego, co może ona przekazać człowiekowi ziemskiemu. Wszelako dążyć należy do oddania duszy zwierzęcej całkowicie na usługi duszy w i e k u i s t e j , gdyż w takiej służbie może ona potęgować dzieło duszy nieprzemijającej w stopniu nie dającym się prawie wyobrazić. Chociaż dusza zwierzęca nie jest na wzór duszy n i e p r z e m i j a j ą c e j miejscem przeżyć świadomej siebie zindywidualizowanej iskry Ducha - chociaż nie przejawia się w dającej się odczuwać postaci złożonej z najwyższych z d o l n y c h d o p r z y j ę c i a ś w i a t ł a sił Prabytu - to jest jednak w t ó r n y m wyrazem Prabytu, aczkolwiek w jego n a j b a r d z i e j d a l e k i m o d ś w i a t ł a , pełnym jego ślepego p ę d u t w ó r c z e g o przejawie, dzięki któremu otrzymało i otrzymuje swe ukształtowanie we wszechświecie wszystko, co tylko kształt posiada. Doprawdy najgłębszy szacunek jest tu bardzo na miejscu, natomiast wszelkie niedocenianie musi wywołać niepożądane skutki!

Dla człowieka wierzącego w jedyną duszę wiekuistą lub rzekomo już ją odczuwającego jest oczywiście rzeczą wysoce niepożądaną sły-  
szyć, że nawet n a j w y ż s z e osiągnięcia m y ś l i ludzkiej - bez względu na to, czy ta

myśl dotyczy tak zwanej „filozofii”, czy religii, matematyki czy jakichkolwiek dziedzin najwyższego rozwoju techniki włączając w to chemię oraz wszelkie badania na polu medycyny - mogą dokonywać się całkowicie b e z n a j m n i e j s z e g o w s p ó ł d z i a ł a n i a d u s z y w i e k u i s t e j . Ale jeszcze trudniej będzie mu zrozumieć, że również dzieła wszelkiej s z t u k i o wielkim technicznym znaczeniu są dziełem jedynie d u s z y z w i e r z ę c e j , która doszła w człowieku do najwyższego swego rozwoju, choćby nawet n a k a ż d y m technicznie godnym uznania poziomie mogły się stać w y r a z e m d u s z y n i e p r z e m i j a j ą c e j . . .

Z żadnym nieomal innym słowem nie popełniono tylu nadużyć, co ze słowem „dusza”, każdy człowiek chce widzieć to słowo jako określenie czegoś stojącego ponad zwierzęcością i najgwałtowniej by się sprzeciwiał, gdyby się odeń oczekiwało, że zdoła postawić duszę n i e p r z e m i j a j ą c ą jako R z e c z y w i s t o ś ć wyżej niż swój wymyślony obraz światła.

## O PRZYKRYM POŁOŻENIU DUSZPASTERZY

Od czasu do czasu otrzymuję listy od bardzo poważnych znawców moich ksiąg, którzy uważają, iż winni dać wyraz swemu oburzeniu lub gniewowi z powodu jakiejś lekceważącej, niedorzecznej lub wręcz ujemnej wypowiedzi o moich pismach któregoś ze znanych im zawodowych przedstawicieli religii. Przysyłają mi takie doniesienia będąc przekonani, że jest dla mnie rzeczą wysoce pożądaną wiedzieć o tym, bym się mógł prywatnie lub publicznie rozprawić z tego rodzaju oceną. Takie ujęcie sprawy ma źródło w optymizmie, którego podzielać nie mogę. Ludzie nie uświadamiają sobie, że kierownik gminy jakiegoś stowarzyszenia religijnego niezależnie od przysługujących mu tytułów, mającego za sobą historyczną przeszłość choćby to stowarzyszenie najchętniej zwało się „kościółem” i sądziło, iż posiada udzieloną przez Boga władzę duchową - w każdym razie jest u r z ę d n i k i e m stowarzyszenia religijnego, a jako urzędnik obowiązany jest bronić jego interesów. Żaden urzędnik kościelny ani żaden uczoney pozostający na usługach jakiegoś stowarzyszenia religijnego nie

ma jednak obowiązku uważnego czytania moich pism gwoli swemu własnemu zbawieniu. A jeżeli dzięki jakiejś nieprzewidzianej okoliczności wpadną mu jednak w oko, to oczywiście nie należy brać mu za złe, że spogląda na nie z góry powziętą nieufnością. Im bardziej stronniczo, z im większą obawą, a wskutek tego bardziej powierzchownie je przegląda, tym niechybniej uwierzy, że ich treść zagraża interesom stowarzyszenia dającego mu urząd, godność, tytuł oraz zapewniającego mu byt, a które wreszcie jest przedstawicielem nauki wiary dającej, zgodnie z jego przekonaniem, wieczne zbawienie dusz należących doń wiernych. Nic więc dziwnego, że pragnie uchronić powierzonych jego pieczy wiernych od wyjaśnień, które w tym czy innym miejscu brzmią inaczej niż d o s ł o w n e b r z m i e n i e nauk przezeń podawanych. Taki kierownik gminy lub taki wyznaniem skrępowany teolog musiałby być już niezwykle przewidującym acz wysoce dojrzałym do wydania sądu przedstawicielem swego zawodu, gdyby miał po przeczytaniu kilku moich dzieł zrozumieć, o czym tam mowa i że nic by nie mogło stanowić potężniejszej pomocy w szerzeniu i potwierdzeniu rzeczy, w które wierzy, a które zgodnie z jego przekonaniem religijnymi są słuszne, niż treść tych

właśnie dzieł. Prawie wszyscy ci, bynajmniej przeze mnie lekceważeni, duszpasterze są jednak wewnątrznie nierozzerwalnie związani z powierzonym im d o s ł o w n y m b r z m i e n i e m nauk, w które wierzą oraz niemniej z w y k ł a d n i ą słów uchodzących za klasyczne teologiczne zdanie naukowe. Jakże bym mógł przypuszczać wobec tak nieprzejednanej jedności zapatrywać, że trzeba tylko wyjaśnienia lub może niezbitego pouczenia, by uwolnić z więzów w ten sposób skrępowanego? Przecież prawie żaden z tych, o których tu mowa, nie zdaje sobie sprawy, że obok niewątpliwej P r a w d y krzewi wśród ludzi również bardzo niebezpieczne b ł ę d y . Z drugiej znów strony nigdy by mi nie przyszło na myśl żądać, aby, „przyznano mi rację”, gdyż to, czego nauczam, nie podpada pod żadną ziemską krytykę. Podaję wieści ze ś w i a t a w i e k u i s t e g o , które ten tylko podawać może, kto zgodnie ze swym bytem duchowym o d p r a p o c z ą t k u z a d o m o w i o n y j e s t w t y m ś w i e c i e .

Co się zaś tyczy obrzuconych obelgami „duchownych”, od których znawcy moich ksiąg w niezmiernie naiwny sposób oczekują, że powinni by radośnie uznać, czym ich obdarowały

moje pisma, to zapominają oni, że mają tu do czynienia z l u d ź m i z i e m s k i m i i że „duch”, któremu służą, jest d u c h e m m ó z g u chociażby się nawet zajmował zagadnieniami religijnymi. Jakże można oczekiwać od sług ducha mózgu, że będą w stanie uznać to, co pochodzi z Ducha W i e c z n o ś c i ? ! Lecz nie mam doprawdy żadnego zamiaru czynić najłżejszych nawet zarzutów „duchownym” oficjalnych wyznań. Całe wychowanie duchowe tych mężów przebiegało w taki sposób, że nie mają do nich dostępu najłżejsze nawet wątpliwości co do ich powiązania z Duchem, jakżeby więc mogli teraz, po przeczytaniu pism jakiegoś „laika”, nabrać przekonania, że dotychczas ulegli omamieniu?!

Nie mógłbym się też na to zgodzić, by za przyczynę nieprzejednanej postawy wobec moich nauk uważać s t o s u n e k s ł u ż b o w y duszpasterzy jakiegoś stowarzyszenia religijnego. Przy określonych ściśle obowiązkach nauczania nie istnieje przecież w praktyce ciasne, surowe krępowanie własnego zdania, jak to sobie wyobrażają ludzie z dala stojący od wszelkich spraw kościelnych. Niewątpliwie zdarza się wśród kościelnych urzędników zupełnie taka sama napuszoność i ciasnogłowa zarozu-

miałość, jaką przy okazji spotkać można w każdym innym środowisku urzędniczym. Mimo że w ciągu mojego życia utrzymywałem bliskie ludzkie stosunki z wielu bardzo „duchownymi” - skoro ich już tak nazwałem - istniejących w Europie stowarzyszeń religijnych, to jednak b a r d z o r z a d k o zdarzało mi się spotykać tego rodzaju faryzeuszowską zarozumiałość. Przeciwnie, prawie zawsze znajdowałem szczerą oddanie się przyjętej na siebie odpowiedzialności za zbawienie powierzonych ich pieczy dusz i daleko idącą gotowość niesienia społecznej pomocy, tak że oczywiście nie potrafiłbym mniej ocenić dzieł życia mężów, o których tu mowa, bez względu na to, czy się z sympatią ustosunkowują do moich wyjaśnień ze świata Wieczności, czy też, błędnie je ujmując, w poczuciu swej odpowiedzialności widzą się zmuszeni ostrzegać przed nimi.

Bardzo się mylą również ci, co sądzą, że emanacja Ducha wiekuistego przejawiająca się już w samym moim bytowaniu ziemskim, a zarazem w słowach nauki, którym jako człowiek ziemski nadałem kształt, może się spotkać ze zrozumieniem, dopóki ktoś nie pojmie, że nie mógłbym odmówić p r a w a d o i s t n i e n i a ż a d n e j prawdziwej istniejącej na

ziemi postaci religii. Z drugiej zaś strony należy sobie uświadomić fakt, że wiekuiste Moce duchowe n i g d y oczywiście nie posługiwały się oficjalnymi kierownikami istniejących stowarzyszeń religijnych, gdy w pewnych dziedzinach myśli ludzkiej na ziemi musiały powstać nowe wglądy w sprawę Wieczności podane z e s f e r w i e k u i s t y c h . Wielkie religie świata ogarniające dzisiaj milionowe rzesze wiernych otrzymały wszystkie bez wyjątku pierwszy bodziec do swego powstania od osób „z zewnątrz” stojących. Z kół oficjalnie zorganizowanych kapłanów, kaznodziei i duszpasterzy wychodzili co najwyżej „reformatorzy” tego, co już istniało. - To, com dał z W i e c z n o ś c i w swej nauce ziemskiej i pozostawiam w spadku przyszłym pokoleniom, nie powinno wywoływać ani reform religijnych, ani stawać się bodźcem do tworzenia nowych religii! Jeśli ta nauka zostanie, tam gdzie to jest konieczne, przez duszę odczuta, wówczas dopiero wykaże we wszystkich z Wieczności biorących początek religiach utajoną najgłębszą prawdę, a zarazem udowodni konieczność istnienia rozmaitych form przez Wieczność wymaganych, którym ziemscy ich twórcy lub założyciele dali wyraz ludzki na ziemi.



## JAK RZECZY WIECZNE SĄ SAME W SOBIE NATURALNE

Z wielu niepożądanych listów, jakie otrzymałem od czasu ukazania się w druku moich pierwszych słów, wielokrotnie, aż do przesyty przekonałem się, że człowiek nie ma pojęcia i w sposób przykry zgoła inaczej wyobraża sobie doczesnego tłumacza rzeczy wiecznych na tej ziemi, niż to w Rzeczywistości d u c h o w o j e s t m o ż l i w e . Zbyt wiele wyobrażeń dawnego romantyzmu religijnego pokułtuje w głowach i zbyt wiele sztucznego blichtru otacza od lat tysięcy, a nawet od niewielu setek lat postacie ludzkie, które zdołały się stać przewodnikami swych doczesnych bliźnich ziemskich do królestwa substancjonalnego Ducha wiekuistego, aby - nawet w czasach dzisiejszych - człowiek gotów był chętnie wyrzec się rzeczy sercu miłych gwoli R z e c z y w i s t o ś c i , która we wszystkich czasach była o wiele prostsza i bardziej ziemska w swych barwach, niżby tego chciały fantazja i wybujała potrzeba bajecznych upiększeń. A więc częstokroć nawet tym, dla których wyłącznie napisałem swe księgi, tak że zdołali ze słów moich osiągnąć życie i Światło, w uszczęśliwieniu i

wdzięczności, bardzo trudno było pozwolić mi zostać po prostu człowiekiem pośród ludzi. Nie zastanowili się nad tym, że rzeczy naprawdę wieczne mogą się objawić jedynie w ludziach naprawdę naturalnych, gdyż jako rzeczy wieczne są same w sobie „naturalne”. Szerokie gesty i chęć otaczania się nimbem były we wszystkich czasach oznaką tego, co w człowieku nie jest samo w sobie „prawdziwe”, gdyż to, co prawdziwe, żyje nie z wrażenia, jakie wywiera na innych, lecz ze swej własnej prawdziwości.

Romantyczne tworzenie legend potrafiło zawsze i wszędzie zakorzeniać się i rozrastać tam, gdzie pędził ziemski żywot człowiek, który udzielał swym bliźnim pewności co do tego, co w nich jest rzeczywiście „wieczne”. Legendy te wykazują na każdym kroku niezliczone zrosty i blizny jako pozostałości nierozsądnych nacięć, mają one jednak swą wysoką wartość, gdyż zachowały niejedno świadectwo ze sfer wiecznych, o których bez tego rodzaju wybujałych przerostów nie pozostałoby dziś żadnego śladu w rzeczach powszechnie ludzkości znanych. Mniej natomiast należy odczuwać wdzięczności dla porywających patosem lub przesadnych w liryce biografów owych zwiastunów wy-

powiadających się z własnego pierwiastka wiekuistego lub inspirowanych ze sfer wiecznych jakąś inną drogą duchową. Skarby ich nauki przechowały się jako tako pod różnymi przeroztami legend, ale w rzeczywistości na karb tych biografów położyć należy wizerunki ukazujące fantastyczne, nienaturalne i nieprawdziwe postacie prostych i naturalnych mężów, których świadomość rozświetlały sfery Wieczności. Biografowie nie potrafili trzymać na wodzy swej wybujałej fantazji, a przy tym nic nie wiedzieli ani o obcej im tajemnicy naturalnego i prostego pierwiastka ludzkiego, ani o ziemskiej bliskości rzeczy boskich. - Za każdego z osobna wyznawcę, którego ongi gorliwi zapaleńcy zdołali pozyskać spośród naiwnego i bezkrytycznego tłumu za pomocą nienaturalnej przesady i fantastycznych dodatków, muszą dziś tysiące poświęcać swą wiarę, dopóki ludzie nie nauczą się odróżniać, co było niegdyś żywą Rzeczywistością, a co według tego wzoru tworzyli egzaltowani fanatycy religijni.

Dzięki mojemu ziemskiemu dziedzictwu krwi doprawdy nie jestem tak dalece bluźnierczo usposobiony, by pragnąć chociażby w najogólniejszych zarysach „ p o r ó w n a n i a ” z którąkolwiek ze scharakteryzowanych tu nad

miarę karykaturalnych postaci. Rzecz prosta ludzie nie mają pojęcia o tym, jak mało cenię wyrazy czci, które w milej przesadzie stapiane są na mnie, lecz zbyt wyraźnie zdradzają pochodzenie z mennic, gdzie „złoto” trąci tombakiem! Gdzie zaś chodzi o p r a w d z i w e złoto, tam wizerunek - w każdym poszczególnym wypadku - ukazuje mi zawsze podobiznę człowieka p o ł ą c z o n e g o z Bogiem, z Bogiem z j e d n o c z o n e g o lub całym sercem Boga w sobie o d c z u w a j ą c e g o , co zawsze tak wysoce cenię, że nie mógłbym dopuścić, by wypaczono jego naturalne rysy dla uzyskania „podobieństwa”, którego ani ja, ani ów niegdyś w tym obrazie przedstawiony nie mógłby potwierdzić. Poza tym w r z e c z a c h w i e c z n y c h n i e istnieje r ó w n o k s z t a ł t n o ś ć ani też n i c się n i e p o w t a r z a ! Zawsze Wieczność ukazywała się w j e d n o r a z o w e j postaci w człowieku tej ziemi, a nigdy by s a m e j s i e b i e n i e k o p i o w a ł a . Prócz tego rzeczy wieczne nie mają w sobie ani odrobiny dążenia do oznak czci. Gdziekolwiek ludzie sądzą, iż „czczą” przejawianie się boskości w którymś z bliźnich, tam w rzeczywistości - czcili s a m y c h s i e b i e i s w e własne człowieczeństwo, które w poszczegól-

nnych jednostkach p o t r a f i ł o czasami taić w sobie Wieczność i uświadamiać ją sobie.

Na przykład człowiek p o z b a w i o n y h u m o r u n i g d y oczywiście nie jest bliski Boga, choćby się nawet swemu otoczeniu wydawał najdoskonalszym objawieniem Boskości. Dobry humor jest zawsze istotną cechą rzeczy wiecznych, by objawić się mogły w jakimś człowieku ziemskim, którego od początku „prześladują niepowodzenia”, gdyż przez swą skłonność do rzeczy smutnych i ponurych nie potrafi zrozumieć boskiego śmiechu - / Oczywiście ta cecha znamiennej rzeczy wiecznych nie ma nic wspólnego z dowcipem i drwinami, choćby nawet dowcip i drwiny mogły pobudzać cielesną chęć do śmiechu! / Jeżeli więc ktoś jest zdania, że człowiek, co potrafi dawać świadectwo o Bogu, musi wiecznie zachowywać powagę, to po prostu jest w błędzie. Warto się nauczyć poznawać w sobie ten błąd! Wilhelm Busch był zaiste bliższy rzeczy wiecznych p o m i m o całej swej skłonności do uszczypliwej złośliwości niż ów przezeń wyśmiany, trapiiony pokusami pustelnik w Tebaidzie...<sup>1/</sup>

---

<sup>1</sup> O nieodróżnianiu przez Buscha Antoniego Pustelnika od Świętego Padewskiego patrz: „Listy do ciebie i do wielu innych”.

Poza tym każdy p r a w d z i w y g ł o s i -  
ciel Boga był dzieckiem swego czasu - przema-  
wiał w jego języku, podzielał jego troski, ubie-  
rał się zgodnie ze zwyczajami kraju, jadał i pi-  
jał ze wszystkimi, jak to było w zwyczaju, i nie  
obawiał się grzechu, jeśli w swym ciele ziem-  
skim przeżywał dające się z całej mocy odczuć  
przejawy cielesne. W s z y s t k o , co w daw-  
nych podaniach brzmi i n a c z e j , jest dodat-  
kiem entuzjastycznych wielbicieli, którzy w ten  
sposób usiłowali stworzyć nimb n a d - natu-  
ralności niedostępnemu dla ich pojmowania  
przedmiotowi ich czci, gdyż nic nie wiedzieli o  
n a t u r a l n o ś c i rzeczy boskich. Nie prze-  
czuwali, że ich rzekoma „nadnaturalność” była  
jeno wymysłem i wybiegiem ich własnej n i e -  
n a t u r a l n o ś c i , mogą się stać zrozumiałe  
jedynie dla ludzi n a t u r a l n y c h !

Oby więc nauczono się pojmować, że mu-  
szą wprawdzie zakładać rzeczy nie - z w y k ł e  
i mówić o rzeczach ponad - z i e m s k i c h , ale  
r z e c z y w i e c z n e , o których przez swą  
ziemskość podaję wieści, są dla mnie naj - n a -  
t u r a l n i e j s z e ! A koniec końców przecież  
bliźni moi - tak pouczeni - mówiąc o rzeczach  
„nadnaturalnych” w rzeczywistości mają na  
myśli rzeczy nad - z i e m s k i e , które są dla

mnie naturalnym terenem życiowym, tak samo jak ziemskość, której bynajmniej nie odrzucam, lecz z Wieczności miłuję. Wiem oczywiście, że pochodzący z Wieczności mój stan świadomości: - w w i e k u i s t y m P r a ś w i e t l e , w w i e k u i s t y m c z ł o w i e k u D u c h a , jak również w p r z e m i j a j ą c y m w c z a s i e z w i ą z a n y m z e z w i e r z ę c o ś c i ą c z ł o w i e c z e ń s t w e m z i e m s k i m - wydaje się bliźnim moim tu na ziemi czymś dziwnym, gdy takiego stanu nie znają w swej własnej świadomości. W dobrej wierze usiłują od lat tysięcy wzajemnie się przekonywać, że tylko człowiek „nadnaturalny” mógłby być w stanie żyć świadomie w jednym i tym samym czasie w świecie ziemskim i wiekui-stym. Dla mnie samego, ze strony mojej ziem-skości, zgoła nie łatwo było przyzwyczaić się do ogarniania również moim rozumem ziemskim mego od prawieków danego stanu świadomo-ści, a i dziś jeszcze nie ma dnia, w którym bym nie był z Wieczności zmuszony d o ś w i a d c z a ć t e g o w mojej ziemskości. Jako uciąż-liwe, lecz konieczne utrudnienie musiałem od młodości przewycięzać ziemski wrodzony i to nader żywy samokrytycyzm oraz wysoce do-kuczliwą dla mojej dziecinnej, wpojonej przez wychowanie wiary, skłonność do nieubłagane-

go sceptycyzmu. Do tego w czasie późniejszym doszło - niewątpliwie jako wyzwolenie - poznanie wszystkich po ziemsku ustalonych przebiegów przyjętym powszechnie w nauce zwyczajem „psychicznym”. Te przebiegi mogą stawać się w świadomości mózgowej pobudką do błędnych wykładni i potrafią omotać nawet tych, którzy położyli zasługi wykazując te ukryte wydarzenia. Jestem więc doprawdy w stanie z własnego doświadczenia okazać jak najdalej idącą gotowość zrozumienia każdego stanowiska wobec moich oznajmień oraz wszelkich błędnych ocen mnie samego. Ale z tego właśnie powodu nie jestem o b c y - w W i e c z n o ś c i - nawet najbardziej nieprzychylnie ustosunkowanemu do mnie spośród moich bliźnich ziemskich! A może nawet - jestem mu o wiele bliższy, niż to przeczuwa jego ziemska świadomość?-

Jednak „naturalność” rzeczy wiecznych nie jest bynajmniej równoznaczna z b e z k s z t a ł t e m . Każdy zaś, komu jest obojętne, czy wypełnia, czy gwałci wymagania formy - gdziekolwiek się to zdarza - musi sobie jasno uświadomić, że w skutek tego sam się i z o l u j e od wszystkich prawdziwie wiecznych rzeczy, które na każdym kroku w y m a g a j ą



kształtu i tym tylko objawiają się w ich najgłębszych głębiach, co usiłują u k s z t a ł t o w a ć s i ę zarówno w głębiach, jak i zewnętrznie na naczynie boskości.

## ZAKOŃCZENIE I POŻEGNANIE

Księgą niniejszą z a k o ń c z y ł e m swoje dzieło nauczania w doczesności! Na początku dwudziestego wieku ery chrześcijańskiej rozpocząłem przyoblekać w szatę słowną pierwsze wiadomości, których mój pierwiastek wiekuisty udzielił wówczas mojemu rozumowi mózgowemu. To, com wyłożył, pozostawało czas dłuższy w zamknięciu, gdyż początkowo ani mi nawet przez myśl nie przeszło, żebym miał sam za mego życia ziemskiego ogłaszać to drukiem. Dopiero w latach 1912 i 1913 w różnych miejscowościach Grecji powstały pierwsze omawiane tu pisma na skutek szczególnego rodzaju zewnętrznych i wewnętrznych przeżyć, o których w nauce mojej w rozmaity sposób podaję wiadomości. Już w roku 1910 przekonałem się o konieczności osobistego wydania drukiem dzieł za mego życia ziemskiego i od tego czasu począłem opracowywać poszczególne dzieła. Następnie w 1913 roku wysłałem z Aten do druku pierwszy taki fragment wielokrotnie przeze mnie przeredagowany. Dziś w niespokojnych czasach 1936 roku kończę cykl swoich nauk ujętych na piśmie, zawierających w sobie w s z y s t k o , ale też n i c w i ę c e j

ponad to, co w końcu niniejszej księgi - stanowiącej zakończenie szeregu pism rozpoczynających się „Księgą Sztuki Królewskiej” - umieszczę jako ostateczny wykaz.

Jedynie rozprawy na temat sztuki plastycznej ujęto w księdze pt.: „Królestwo Sztuki”, jak również stanowiąca przyrządek do życiorysu mała broszurka pt.: „W sprawie osobistej” oraz tomik pt.: „Z mojej pracowni malarskiej”, będący również przyczynkiem biograficznym, nie należą oczywiście do mojej nauki duchowej, choć wykazują jej ślady. To samo dotyczy zbioru rozpraw pt.: „Tajemne zagadki”. Również rozpraw, które się o sobno w druku ukazały, jeśli dotychczas sam nie włączyłem ich do którejkolwiek ze swych ksiąg, nie należy zaliczać do zakończonej oto nauki duchowej, aczkolwiek przez to wyłączenie bynajmniej nie chcę pozbawiać ich wartości. Ale pod żadnym pozorem nie wolno żadnego ustępu prywatnych listów, którego sam nie włączyłem do jednej z ksiąg zakończonego ostatecznie szeregu pism, stanowiących moją naukę, uważać za należący do mojej nauki lub używać go do wyjaśniania jakiegoś ustępu tej nauki! Mogę ponoć wiekuistą odpowiedział-

ność tylko za treść niżej wyszczególnionych i wydanych drukiem moich pism! Za listy nie ogłoszone drukiem przez mnie o sobie, choćby poruszały sprawy duchowe, nie ponoszę innej odpowiedzialności, tylko ograniczoną czasem, powszechnie przyjętą ludzką odpowiedzialność nie wymagającą od jakiejś wypowiedzi niczego więcej, tylko by była wyrazem tego, co człowiek uważa za stosowne wypowiedzieć w swej codzienności w danej chwili i dla tej właśnie chwili. Nigdy nie pisałem listów „dla potomności”, lecz zawsze dawałem się kierować chęcią niesienia pomocy, każdorazowemu adresatowi, nawet gdym nie wiedział, czy wart był tego poświęcenia. Nie brakło mi też ciężkich do zniesienia rozczarowań!

Zresztą bynajmniej nie zobowiązuje się nie wydawać odtąd żadnej książki bez względu na to, co by mogło stanowić jej treść. Lecz z góry muszę się zastrzec przeciw zaliczaniu jakiegokolwiek mojego dzieła, do którego napisania czułbym się zniewolony, do zakończonej obecnie nauki duchowej! To zakończenie nie wynika z samowoli, lecz jest wymaganiem tego, co tu zakończyłem.

Szereg pism zawierających moją naukę będzie niewątpliwie dla każdego z moich bliźnich, który chce znaleźć coś innego, niż swój **p i e r w i a s t e k w i e k u i s t y**, stanowił: „Hortus conclusus”: - zamknięty dlań i ściśle strzeżony ogród, chociaż wąska furta prowadząca do ogrodu jest przed nim na oścież otwarta. Nic nie jest mi bardziej dalekie niż ułatwianie wstępu nieproszonemu gościowi i wprowadzanie tych, co powinni pozostawać na zewnątrz! Tym bardziej chętnie przesyłam błogosławieństwo wszystkim, którzy beztrosko pozostawiają swoją ziemskość tam, gdzie należy, a w mojej nauce szukają tylko swego **p i e r w i a s t k a w i e k u i s t e g o**: Nie podaję żadnych **s y s t e m a t y c z n y c h** wskazówek, lecz **ż y w ą** naukę! W trzydziestu dwóch poszczególnych dziełach, tworzących tylko rozdziałów mojej nauki duchowej, zawiera się **w s z y s t k o**, co człowiek ziemski powinien wiedzieć o rzeczach wiecznych i o stosunkach łączących go z Wiecznością, jeśli przywiązuje wagę do tego, by znaleźć w sobie wstęp do Wieczności i stać się z czasem zdolnym do jej przeżycia. Na wielkie niebezpieczeństwo naraża się ten, kto tak dalece pograża się w **p r z e ż y c i a r z e c z y z i e m s k i c h**, **d o c z e s n y c h**, że **n i g d y** nie może osią-

gnać zdolności do przeżyć r z e c z y w i e c z n y c h . N i e poniosą przez to szkody r z e c z y w i e c z n e , l e c z c z ł o w i e k z i e m s k i nieświadomie tracący ostatecznie i bezpowrotnie to, co w nim jest natury wiecznej. Niezliczone tego rodzaju odłączenia ziemskiej świadomości człowieka od należących doń w ukryciu rzeczy wiecznych zdarzają się dzień w dzień - godzina za godziną. Naukę moją napisałem po to, by ratować w i ę c e j , niż to p o t r a f i ą w dzisiejszych czasach religie! Na mojego „następcę” - człowieka znajdującego się w t y m s a m y m , co ja, położeniu duszy i ducha i p r z e z n a c z o n e g o podobnie jak ja na dający się po ziemsku słyszeć g ł o s wiekuistego Prabytu - będą musiały czekać b a r d z o l i c z n e s z e r e g i p o k o l e ń . Nie wcześniej zjawi się on na ziemi do dalszego wskazywania przeze mnie już wytyczonej drogi, aż to, com wypowiedział w swej dziś zakończonej nauce, nie stanie się dobrem powszechnym dusz i świadomości mózgowych w s z y s t k i c h ludzi tej ziemi dążących do rzeczy wiecznych!

Ale ofiarowane w moich słowach ż y c i e duchowe otrzymuje się nie przez dociekanie lub drogą dyskusji z sobą samym albo innymi

przemysłiwanie postrzeżonej  
rozumowo treści któregokolwiek z  
trzydziestu dwóch pism! Raczej należy - z dala  
od wszelkiej mani dociekania - chętnie dać tak  
im oddziaływać na siebie, jak je ukształtowa-  
łem, aby to zawarte w nich, pochodzące z  
Wieczności życie wręcz postrzegać i  
odczuwać. Kto raz postrzegł w moich słowach  
to moje własne życie duchowe, a następnie  
odczuł je w sobie i przyswoił, ten się  
wyzwolił od wszelkich wątpliwości, na które  
obawa przed błędnymi wnioskami skazuje  
każdego, kto swych ziemskich zdolności do my-  
ślenia nadużywa na to, by budować sobie drogi  
z tłuczniami myślowego rojąc sobie,  
że na nich będzie mógł dotrzeć do wiekistej  
Rzeczywistości.

# OSTATECZNY WYKAZ CAŁOŚCI MOJEJ NAUKI

## 1. KSIĘGA SZTUKI KRÓLEWSKIEJ

/O s t a t n i e , ponownie przejrzone i rozszerzone wydanie/

„Sztuka Królewska”, jaką tu mam na myśli, jest to hinduska Raja Yoga! Użyłem wszelako tego wyrazu jedynie jako p r z e n o ś n i dla określenia rzeczy n i e p o r ó w n a n i e w y ż s z y c h .

Ś w i a t ł o z H i m a w a t u o r a z s ł o w a M i s t r z ó w . Jaśniejący do Szukającego. Żniwo. Jedność w mnogości bez granic. Poznać siebie samego. O duchowych Mistrzach. Niebezpieczeństwo próżności. Z k r a i n y J a ś n i e j ą c y c h . Próg. Pytanie króla. Wędrówka. Noc Wielkosobotnia. Zjednoczenie. W o l a r a d o ś c i . Do wszystkich, co dążą do światła. Nauka. Akord ostatni.



## **2. KSIĘGA BOGA ŻYWEGO**

*/O s t a t n i e , ponownie przejrzone wydanie/*

Przybytek Boży u ludzi. „Biała Loża”. Doświadczenie nadzmysłowe. Droga. En soph. O szukaniu Boga. O czynie i działaniu. O świętości i grzechu. Świat tajemny. Ukryta świątynia. Karma. Wojna i pokój. Jedność religii. Wola światłości. Wysokie siły poznania. O śmierci. O Duchu. Ścieżka ku doskonałości. O życiu wiecznym. Na wschodzie mieszka światło. Wiara, talizmany i obrazy bogów. Magia słowa. Zew z Himawatu. Eucharystia.

## **3. KSIĘGA ZAŚWIATA**

*/O s t a t n i e , ponownie przejrzone wydanie/*

Wstęp. Sztuka umierania. O „Świątyni Wieczności” i o świecie Ducha. Jedyna Rzeczywistość. Co czynić należy?

#### **4. KSIĘGA CZŁOWIEKA**

*/O s t a t n i e , ponownie przejrzone wydanie/*

Wprowadzenie. Misterium: „Mąż i niewiasta”. Droga kobiety. Droga mężczyzny. Małżeństwo. Dziecko. Nowa ludzkość. Zakończenie. Ostatnie pouczenie.

#### **5. KSIĘGA SZCZĘŚCIA**

Obowiązek szczęścia. „Ja” i „Ty”. Miłość. Bogactwo i ubóstwo. Pieniądz. Optymizm.

#### **6. DROGA DO BOGA**

Urojenie a wiara. Niezawodna wiedza. Sen dusz. Prawda a Rzeczywistość. Tak i Nie. Wielka walka. Doskonałość.

#### **7. KSIĘGA MIŁOŚCI**

*/O s t a t n i e , ponownie przejrzone wydanie/*

Największy Miłujący. O praogniu miłości. Światło wyzwolenia. Twórcza siła miłości.

## **8. KSIĘGA ROZMÓW**

Wyznanie. Wiedza a stawanie się. Światło i cień. Potęga Ducha. Skarb serca. Wyzwolenie. Rozmowa o głębi Wschodu. Rozmowa o rozstaniu się z doczesnością Doskonałego. Ogród kwietny. Żli uczniowie. Noc próby. Indywidualność a osobowość. Królestwo duszy. Odnajdywanie siebie. O starszych Braciach ludzkości. Magia.

## **9. KSIĘGA POCIECHY**

O cierpieniu i pociesze w cierpieniu. Rady dla cierpiących. O różnych niedorzecznościach. O pociesze czerpanej z pracy. O pociesze pogrążonych w żałobie.

## **10. TAJEMNICA**

Zawiązanie. Rozmowa na wybrzeżu. San Spirito. Noc na południu. Skalista wyspa. Przejazdźka po morzu. Posłowie.

## **11. MĄDROŚĆ JANOWA**

Wprowadzenie. Obraz Mistrza. Ziemska Wędrówka Jaśniejącego. Ostatni akord. Posłanie. Nieskazona nauka. Paraklet. Zakończenie.

## **12. DROGOWSKAZ**

Obietnica. Zjawisko a przeżycie. Poznanie a nauczanie. Uczcie się czytać! Listy. Kult osób. Skłonność do krytyki. Kto to był Jakub Bohme? Moc uzdrawiania. Niebezpieczeństwo mistyki. Dwadzieścia dwie nauki w mowie związanej.

## **13. UŁUDA WOLNOŚCI**

Fatamorgana. Konieczność. Wspólnota. Autorytet. Partyjnictwo. Wadliwa gospodarka. Konkurencja. Mania haseł. Przejawianie siebie. Religia. Nauka. Poczucie rzeczywistości.

## **14. DROGA MOICH UCZNIÓW**

Kogo uważam za ucznia. Co należy rozróżniać. Zbędne dręczenie siebie. Nieuniknione trudności. Wiara dynamiczna. Największa przeszkoda. Uczeń i jego towarzysze. Życie wewnętrzne

a świat zewnętrzny. Jak z moich ksiąg korzystać.

## **15. MISTERIUM GOLGOTY**

/O s t a t n i e , ponownie przejrzone i uzupełnione wydanie/

Misterium Golgoty. Najgroźniejszy nasz wróg. Miłość a nienawiść. Rozrost duszy. Kierownictwo duchowe. Praktyki okultystyczne. Mediu-  
mizm a twórczość artystyczna. U źródła życia. Niemożliwość „przyjęcia” do „Białej Łoży”. Niedo-  
rzeczone urojenia.

## **16. MAGIA KULTU I MIT**

Uwaga wstępna. Dzieło człowieka. Mit a Rzeczywistość. Mit a kult. Kult jako magia. Magia a poznanie. Światło wewnętrzne. Wnioski.

## **17. SENS ŻYCIA**

Wezwanie. Grzech ojców. Najwyższe dobro. „Zły” człowiek. Ujawnienie się świata Światłości. Znaczenie milczenia. Prawda a prawdy. Zakończenie.

## **18. WIĘCEJ ŚWIATŁA**

/N o w e , mające się wkrótce ukazać, przerebione wydanie/

Słowo przewodnie. Dla tych, którzy zmęczeni są spaniem. Budowniczość Świątyni ludzkości. Teozofia i pseudo teozofia. O trzech stopniach. Co należy pojmować. Tajemnica artystycznej formy wypowiedzania się. Zachodnio-wschodnia magia. Światło Ducha w chrześcijaństwie. Tajemnica dawnych bractw budowlanych. O należytej służbie bożej.

## **19. WYSOKI CEL**

Zew ducha. Dwie drogi. O szukaniu i znajdowaniu. O Świetle wiekuistym. O barwach światła. O wysokim celu. O drogach starodawnych. O błogosławieństwie pracy. O potędze Miłości. Mistrz z Nazaretu.

## **20. ZMARTWYCHWSTANIE**

Przedmowa. Zmartwychwstanie. Wiedza mędrców. Prawo i przypadek. Daremny trud. Okultystyczny karnawał. Głosy wewnętrzne. Magia lęku. Granice wszechmocy. Nowe życie.

Radość odświętna. Znaczenie śmiechu. Przewycięzenie siebie samego. Doskonałość.

## **21. ŚWIATY**

Dwadzieścia kolorowych reprodukcji moich obrazów duchowych. Przewód. Powrót. Obrazy. Finał.

## **22. PSALMY**

Inferno. Zbawienie. Poznanie. Obietnica. Wyzwolenie. Spełnienie.

## **23. MAŁŻEŃSTWO**

*/Tylko duże oryginalne wydanie/*

O wzniosłej świętości małżeństwa. O miłości. O wspólnocie. O cierpieniu i radości. O pokusie i niebezpieczeństwie. O przymusie dnia powszedniego. O woli do zgody. O dziedziczeniu szczęścia. O związku wiekuistym.

## **24. MODLITWA**

Misterium modlitwy. Szukajcie a znajdziecie. Proście a będzie wam dano. Kołaczcie a będzie wam otworzono. Odnowienie duchowe. Tak się należy modlić. Do tego należą osobno wydane w małym formacie przykłady modlitw podane w ostatnim rozdziale pt.

### **TAK NALEŻY SIĘ MODLIĆ**

## **25. DUCH A FORMA**

Pytanie. Zewnętrzność a głąb rzeczy. Mieszkanie i sprzęty. Forma radości. Forma cierpienia. Sztuka życia.

## **26. ISKRY**

/niemieckie mantry/

Do tego należy niewielka rozprawa wyjaśniająca pt.:

### **STOSOWANIE MANTRY**



## **27. SŁOWA ŻYWOTA**

Wezwanie. Ja. Wnijście w głąb siebie. Miłość. Czyn. Walka. Pokój. Siła. Życie. Światło. Ufność. Oświecenie. Ślubowanie.

## **28. PONAD CODZIENNOŚĆ**

Trzydzieści cztery przypowieści i nauki w wierszach. Część pierwsza.

## **29. WIEKUISTA RZECZYWISTOŚĆ**

Dwadzieścia siedem nauk w rytmicznym ujęciu. Część druga.

## **30. ŻYCIE W ŚWIETLE**

Trzydzieści dwie nauki w wierszach. Część trzecia.

## **31. LISTY DO CIEBIE I DO WIELU INNYCH**

Uwaga wstępna. Trzydzieści rozdziałów w formie listów wraz z osiemnastu naukami w wierszach. Zakończenie.

## **32. Niniejsza ostatnia księga HORTUS CONCLUSUS**

Zawierająca dwadzieścia siedem rozdziałów  
wymienionych w treści księgi.

Massagno, w lecie 1936

BO YIN RA

*/Joseph Anton Shneiderfranken/*

N i e należące do mojej nauki duchowej acz-  
kolwiek najściślej z nią związane jest odpiera-  
jące napaści pismo pt.

### **W SPRAWIE OSOBISTEJ**

a następnie niewielki tomik pt.:

### **Z MOJEJ PRACOWNI MALARSKIEJ**

w którym zarazem wspominam o tych niewielu  
sprawach z mego cichego i od młodości zaled-  
wie tkniętego w ten czy inny sposób przez wy-  
padki zewnętrzne prywatnego życia zewnętr-  
nego, sprawach mogących od biedy zasługiwać

na uwagę, jak również zbiór składający się z dwudziestu i jednej rozprawy, powstałej z doświadczenia opartego na praktyce, dotyczącej sztuk plastycznych pod tytułem:

## **KRÓLESTWO SZTUKI**

/Należy odróżniać od dzieła rozpoczynającego moją naukę, a poruszającego czysto duchowe sprawy: „Księga Sztuki Królewskiej”!/ a wreszcie niewielkie pismo:

## **TAJEMNE ZAGADKI**

których tematy znajdują się poza ciężącym na mnie obowiązku nauczania.

**K O N I E C**

## Spis treści

ROZMOWA U FURTY .....	5
O PROSTOCIE RZECZY WIECZNYCH.....	11
O ZMIANIE STANOWISKA I O „STOPNIACH” .....	17
O SPRAWACH ŚWIADOMOŚCI I O POMOCY W CIERPIENIU .....	22
O ŚWIADOMOŚCI TYCH, CO SIĘ ROZSTALI Z ZIEMIĄ.....	27
O WYSOKIEJ STAWCE SZAFARZA POMOCY.....	32
O KARYKATURZE WIEKUISTEGO „JA” .....	38
JESZCZE RAZ O PRAWDZIE I RZECZYWISTOŚCI.....	45
O DOCZESNEJ I WIEKUISTEJ PRZESTRZENI .....	48
O AZJATYCKICH SKARBACH RELIGIJNYCH .....	53
O MISTERIUM WSCHODU .....	59
O RÓŻNYCH FORMACH RELIGII .....	65
O ZGADZANIU SIĘ I O WIERZE.....	72
O BŁĘDNYCH OBRAZACH BOGA.....	77
O SENSIE WSZELKICH POUCZEŃ .....	82
GDZIE JESTEM JEDYNNIE ODDAWCĄ.....	86
KOMU NIE MAM NIC DO POWIEDZENIA .....	91
O WIECZNYM ZBAWIENIU DUSZ .....	96
O ZWŁOCE WYWOŁANEJ ŻĄDZĄ PYTAŃ .....	101
O DOCZESNEJ I WIEKUISTEJ DUSZY.....	105
CO POZOSTAJE PO ŚMIERCI.....	111
O PEWNEJ NAZWIE I O WYRAZIE ZASTĘPCZYM .....	116
JAKIE WNIOSKI NALEŻY WYCIĄGNAĆ SAMEMU.....	121
O RAŻĄCYM NIEDOCENIANIU .....	126
O PRZYKRYM POŁOŻENIU .....	131
DUSZPASTERZY .....	131

JAK RZECZY WIECZNE SĄ SAME W SOBIE NATURALNE .	137
ZAKOŃCZENIE I POŻEGNANIE .....	146
OSTATECZNY WYKAZ CAŁOŚCI MOJEJ NAUKI .....	152